Nr. 5. Lwów — Piątek dnia 6 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech 5 „ —, w innych Państwach 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Same koszta we Lwowie . . 3 k. Na prowincyi . . . 12 k.
Numery z poprzedniej doby po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Piątek | Trzech Króli | Wigilia Eugenii — Jutro: Sobota | św. Walentego B. | Boże Nar.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 58, Zachód „ 4 m. 16
Długość dnia godzin 8 min. 18. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Stan rzeczy w Austro-Węgrzech.

W obu połowach monarchii stosunki polityczne tworzą w tej chwili znak zapytania, postawiony przy zagadnieniach bardzo niebezpiecznych. Wczoraj odbyło się na Węgrzech rozwiązanie sejmu podczas stanu *ex lex*, przy którym, według opozycyi, nie jest to dozwolone. Zużytkowała też ona wszystkie sposoby protestu; w przeddzień mowy tronowej w zamku budzińskim wydała manifest do narodu; gremialnie, jakby demonstracyjnym pochodem udała się do Kossutha, odbywszy przedtem bankiet, podczas którego niemal przez całą noc winem się zagrzewała do boju z rządową większością. Ta większość wprawdzie jest bardzo poważna liczbą, ale tworzy tylko jeden obóz liberalny, co wobec koalicyi stronnictw opozycyjnych tworzy jego moralną słabość. Katolicy, ludowcy, zwolennicy całkowitej niezawisłości od Przedlitawii, czyli kossuthowcy, dalej zwolennicy takiej niezawisłości tylko w dziedzinie ekonomicznej, stojący pod komendą Banffyego, — wszyscy oni złączyli się w konfederacyę, przeciwną już nietylko rządowi hr. Tiszy, ale także prawno-politycznemu stanowisku Węgier; wszyscy oni usunęli się od wczorajszej uroczystości na zamku królewskim, gdyż tylko w ten sposób mogli rozważni między nimi zapobiedz demonstracyi, którą w przytomności Króla zamierzali urządzić najbardziej krewcy. Między tymi rozważnymi był Kossuth, Banffy, Andrassy i Kaas, był nawet Szederkenyi, nie było tylko hr. Wojciecha Apponyi'ego. Po trzydziestu latach trwania przy ugodzie z r. 1867-ego, ten wódz narodowców przeszedł z całą swą grupą pod chorągiew Kossutha, uznając odtąd za swój polityczny koran rezolucye sejmu rewolucyjnego z roku 1848-ego; za nim to samo uczynił Szederkenyi, a tylko Banffy i tylko stronnictwo katolicko-ludowe zatrzymało się przed tak gwałtownym skokiem. Za przykładem Gladstona dość modnem się stało przechodzenie osiwiałych polityków do obozu radykalnego, nigdzie jednak nie jest to tak dziwnem, jak na Węgrzech, gdzie radykalizm nawet nie ośmiela się głosić, iż celem jego jest wzmocnienie państwa. Opozycya węgierska, z wyjątkiem grupy Banffyego i partyi katolicko-ludowej, już nie może się nazywać „wierną J. Kr. Mości opozycyą", bo weszła na grunt rewolucyjny, podając na swe usprawiedliwienie jeno to, że jeżeli hr. Tisza, jej zdaniem, złamał konstytucyę przez rozwiązanie sejmu podczas stanu *ex lex*, to ona również ma prawo wyprzeć się konstytucyi. Jakkolwiek wypadną wybory, nie zasypią już one tej przepaści między jednem liberalnem stronnictwem, a niemal całą opozycyą. Ciężki to jest stan państwa, którego ustroju broni tylko jedno stronnictwo, a inne powstają przeciwko niemu! O tem, co z tego być może, mówił teraz w Bukareszcie przywódzca bukowińskich Rumunów baron Hormuzaki, jak się zdaje, zwolennik wielkiej Rumunii. Jego zdaniem, zbliża się upadek dualizmu, a z tych walk narodowych, które się toczą w obu połowach monarchii habsburskiej, powstanie federacya, w której za Litawą zniknie państwo krajów korony św. Szczepana, natomiast powstaną odrębne kraje: chorwacki, siedmiogrodzki, słowacki, madyarski i t. d., jak znowu w Przedlitawii powstaną także odrębne kraje z Galicyi, Czech, Morawii, Tyrolu i t. d., a wszystkie one będą miały tylko wspólny kongres. Przytoczyliśmy to mniemanie p. Hormuzakiego głównie dlatego, że on dodał, iż taką myśl wyraża po licznych rozmowach ze swymi rodakami w Siedmiogrodzie, którzy znowu są w stosunkach z niemadyarskimi narodami na Węgrzech. A zatem, można przypuszczać, że te niemadyarskie narody zapatrują się na teraźniejszą walkę rządowego obozu z opozycyą jako na początek rozkładu państwa, stworzonego ugodą z roku 1867-ego, jako na proces, który one w stosownej chwili poprą, aby go następnie wyzyskać.

Nie mniej zagadkową jest sytuacya w Austryi. Nowy gabinet barona Gautscha powitały pokłócone narodowości bez nieprzyjaźni, ale z rezerwą. Trudności nie chcą mu robić, zamierzają czekać na jego czyny, a one koniecznie być muszą. Skoro jednak muszą, to zaraz pierwszy czyn może zmusić jedną, albo drugą stronę do wystąpienia z rezerwy. Spodziewają się Czesi, że baron Gautsch, jako zadatek na przyszłość, przyzna im niebawem coś w zakresie języka w urzędowaniu wewnętrznem. Niemcy powiadają, że jeżeli owo „coś" będzie małem, to oni zamkną na to oczy, wszelako pod warunkiem, że antysemicki i antiliberalny zamach sejmu dolno austryackiego na szkolnictwo ludowe będzie sparaliżowany, czego nie chciał uczynić dr. Koerber. Lecz w tem trudność, że od decyzyi rządu w tej sprawie zależy postawa silnego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Jeżeli się uda ominąć te podwodne kamienie, natenczas zwołana będzie Rada państwa, w której zacznie się przyzwyczajanie posłów do pracy. Sprawy najmniej drażliwe pójdą na pierwszy ogień, a więc najpierw refundowanie kas państwowych i uchwalenie kwoty zapomogowej, potem przyjęcie ogłoszonego już na mocy § 14go prowizoryum budżetowego, w końcu uchwalenie rekruta. Jeżeli to wszystko pójdzie dobrze, można będzie przystąpić do ustaw ugodowych i traktatów. Lecz tu się kończy wszelka pewność i nie ma nawet możności rokowań, bo między Niemcami jest taki brak dyscypliny, tylu między nimi Sicińskich, że lada grupka, związana tylko warcholstwem może zacząć obstrukcyę i prowadzić ją skutecznie przy teraźniejszym regulaminie. A więc trzeba zmienić regulamin. Jeżeli inicyatywa Izby panów nie natrafi w Izbie posłów na nieprzełamany opór, to dobrze, w przeciwnym zaś razie nastąpi rozwiązanie Izby, narzucenie nowego regulaminu i dopiero wtedy rozpisanie wyborów. A więc mniej więcej to samo, co na Węgrzech. Akcya o tyle niebezpieczna, że przystąpić do niej nie można bez ogłoszenia jednocześnie koncesyj narodowych. Jakież ogromne wzburzenie to zapowiada! Więc ci, którzy głoszą, że tak będzie, sami się przerażają wywołanym przez siebie obrazem, i powiadają, że może gabinet barona Gautscha cofnie się na stanowisko gabinetu dra Koerbera. Niema tedy nic pewnego, nic nie widać dalej, jak na kilka wstępnych kroków. Gabinetowi bar. Gautscha życzliwi są Czesi i Niemcy, ale jeno dopóty, dopóki on nie pokaże, jakim być zamierza.

Staje się widocznem dla każdego, że w obu połowach monarchii trzeba stanowczo zerwać z półśrodkami, z rządzeniem od wypadku do wypadku, z rządzeniem parlamentarnem, ale z parlamentem bezwładnym. Dojrzał już węzeł gordyjski do takiego po nim cięcia, aby była uratowana monarchia, i obywatelskie w niej swobody, i pełna moc konstytucyi.

Komisya hullska.

Nareszcie w sobotę zaczną się prace komisyi międzynarodowej, która zawyrokuje o wypadku na morzu Północnem w pobliżu miasta Hullu. Odroczono ją na tak długo po pierwszem posiedzeniu z dwóch powodów: najpierw dlatego, że zachorował delegat rosyjski admirał Kaznakow i trzeba było wysłać innego delegata, którym jest admirał Dubasow; następnie zaś dlatego, że już wtedy, gdy eskadra Rożestwieńskiego była w Dakarze, znalazł się między jej oficerami jeden porucznik, który gotów jest pod przysięgą zeznać, że przez morską lunetę doskonale widział, jak z pośród rybackiej flotylli wypadły dwa japońskie torpedowce, jeden o czterech, drugi o trzech kominach, a oba prosto popędziły na rosyjski okręt „Kamczatka", przyczem raz strzelały i wyrzucały torpedy. „Kamczatka" wnet zaczęła bombardować oba pędzące ku niej torpedowce, które też niebawem poszły na dno. Corpus delicti zatem nie istnieje, ale ten nowy świadek zapewnia, że w chwili gdy ta scena się odbywała, wyjrzał z po za chmur księżyc, na morzu było jasno, więc wszystko dokładnie widział. Rzecz jednak oczona: były dwa japońskie torpedowce! — Zdarzyło się nadto dni 10 temu, że w tej samej okolicy, w której się odbył wypadek hullski, złowiono w sieć rybacką jakąś torpedę i z wszelkiemi ostrożnościami przyciągnięto ją do brzegu. Z początku więc powstał domysł, że może to jest japońska torpeda a zatem oczywisty dowód napadu torpedowców na „Kamczatkę". Trzeba było zaczekać na zbadanie tej rzeczy. Lecz niebawem się okazało, że owa złowiona w sieć rybacką torpeda, wcale nie jest naładowana żadnym wybuchowym materyałem i w swej głowie nie posiada przyrządu, który w chwili uderzenia torpedy o okręt wywołuje wybuch. Jasnem tedy się stało, że była to falami zaniesiona jedna z takich torped, których do ćwiczeń używają Anglicy i Niemcy. Ta zatem sprawa nie powiększy materyału, który musi rozpatrzeć komisya międzynarodowa, ale natomiast powinna ona była zaczekać na przybycie z Dakaru do Paryża owego porucznika, który tak dobrze widział przez lunetę przebieg walki „Kamczatki" z dwoma japońskimi torpedowcami. Zdaje się, że w ich istnienie Rosyanie nigdy nie przestaną wierzyć, bo to zresztą nie jest w ich interesie. Owe torpedowce na zawsze staną w jednym szeregu z historyą o wężu morskim. Ale o to chodzi już jeno o tyle, o ile tu jest zaangażowana marynarska umiejętność oficerów floty rosyjskiej. Międzynarodowa komisya z pewnością oszczędzi ich drażliwość, jak również nie dopuści do tego, aby zachowało się mniemanie, że — kto wie! — może przecież flotylla angielskich rybaków, instytucya zorganizowana w kapitalistyczny związek, który utrzymuje kapitanów, techników i inspektorów, była przekupiona przez Japończyków i ukrywała ich torpedowce między swymi statkami. Byłby to powód do oskarżenia Anglii o bardzo brzydkie naruszenie neutralności. Wprawdzie sam fakt, że flota Rożestwieńskiego zboczyła o 60 mil morskich ze zwykłej okrętowej drogi i popłynęła tam, kędy nikt nie pływa, dostatecznie przemawia za tem, iż gdyby nawet byli Japończycy, toby się przyczaili na zwykłej drodze, a nie na ustroniu, do którego nie zaglądają wielkie okręty; zawsze jednak komisya międzynarodowa musi wyszukać silne argumenta przeciw przypuszczeniu, że mogły być japońskie torpedowce.

Pozostanie jeszcze do osądzenia sprawa wynagrodzenia strat. Różne dzienniki podają różne kwoty, które likwiduje sobie związek rybacki, a każdą pozycyę będzie przed komisyą udowadniał przez swych wysłańców. Największa z podawanych przez dzienniki kwot wynosi 180.000 funtów szterlingów, co się równa $4^1/_2$ miliona koron — suma stanowczo niewielka za trzy parowce, za kilku zabitych, którzy mieli rodziny, i za dwudziestu trzech rannych. Wedle powszechnego mniemania, komisya międzynarodowa osądzi sprawę tak, że obie strony będą zadowolone.

Korespondencye.

Wiedeń 3 stycznia.

(*Zwołanie Rady państwa. — Masowe petycye przeciw obstrukcyi. — Akcye obronne przeciw podkopywaniu wiary. — Chrzest Malajczyka. — Wzrost dochodów z monopolu tytoniowego*).

(y). Wcześniej niż było pierwotnie w projekcie, zwołana zostanie Rada państwa na dalszą sesyę. Niektóre pisma podają 13 stycznia jako termin jej zebrania się, być może, że termin to trochę za wczesny, ale że będzie nie ulega wątpliwości, że w ciągu sezonu ostatnio przedsięwzięta zostanie nowa próba puszczenia w ruch maszyny parlamentarnej przez nowego sternika nawy państwowej. Są wszelkie widoki, że ta nowa sesya nie powinna rozpocząć się pod znakiem obstrukcyi, już choćby tylko z tego powodu, że nacisk wyborców zarówno czeskich, jak i niemieckich z Czech, wywierany na posłów, ażeby zaniechali dalszych kłótni i dalszej mitręgi czasu, a zabrali się raz już do poważnej pracy, jeszcze nigdy nie był tak wielki, jak obecnie od paru tygodni. Czasopismo *Agrarcorrespondenz* od pewnego czasu w każdym numerze ogłasza długie spisy petycyj napływających w tej mierze od rozmaitych stowarzyszeń rolniczych i reprezentacyj gminnych w Czechach, a wzywających posłów stanowczo do zaprzestania obstrukcyi. Spis ten obejmuje już dotychczas przeszło 300 petycyj z samych Czech, prócz tego zaś napływają one także z Morawy, Szląska, Austryi Dolnej i Górnej, Salcburgu i Tyrolu. Niektóre z tych petycyj przesłano na ręce p. Kramarza, który, jak wiadomo, był głównym podżegaczem do obstrukcyi w obozie młodoczeskim. W ten sposób ludność rolnicza Czech daje mu wyraźnie do poznania, że nie pochwala jego roboty politycznej i uważa ją za szkodliwą.

Wobec systematycznego podkopywania wiary katolickiej, uprawianego przez tutejszą prasę liberalną i wszechniemiecką, zawiązał się tu komitet ludzi dobrej woli i wziął sobie za zadanie zorganizować akcyę celem przeciwdziałania tej zgubnej robocie wrogów Kościoła katolickiego. Na czele tego komitetu stanęli: baron Wittinghoff-Schell, baron Walterskirchen i hrabia Kurt Spiegel-Dissenberg. Prezydyum tego komitetu było na posłuchaniu u arcybiskupa wiedeńskiego X. kardynała Gruschy i poprosiło go o błogosławieństwo do dalszej pracy. Sędziwy książę Kościoła oczywiście z największą radością pobłogosławił temu zbożnemu przedsięwzięciu i rzekł, że to go najwięcej cieszy, iż z łona samego społeczeństwa wyszła w tej sprawie inicyatywa do samoobrony. Serce bowiem każdego chrześcijanina, kochającego wiarę swych ojców, krwawi się na widok tego, co się dzieje obecnie w prasie, na zgromadzeniach, a nawet i w ciałach prawodawczych. Złe pisma drukują jawne bluźnierstwa przeciw Zbawicielowi, a nikt im w tem nie przeszkadza, niektóre gazety (jak np. *Die Zeit*), dla celów reklamy drukują nikczemne utwory zbłąkanego kapłana, na którym ciąży klątwa kościelna, socyalistyczny poseł Seitz w sejmie wyszydza Sakramenty i wszelkie obrzędy religijne, zaś zawiązane niedawno stowarzyszenie separowanych sądownie małżonków katolickich, opierając się na tem, że władza polityczna zatwierdziła jego statuty, prowadzi koncesyonowaną niejako walkę przeciw Sakramentowi małżeństwa i sieje dokoła niewiarę i zgorszenie.

Tej burzycielskiej robocie sfer bezwyznaniowo-liberalnych i wszechniemieckich propagatorów hasła „Los von Rom" zamierza wspomniany wyżej komitet przeciwdziałać nietylko w prasie katolickiej, lecz także przez urządzanie masowych zgromadzeń, zakładanie protestów przeciw poniżaniu wiary katolickiej i wywyższaniu ludności chrześcijańskiej, aby unikała tych pism i tych instytucyj, które prowadzą tę bezbożną robotę. Kilka takich zgromadzeń zapowiedziano już na najbliższy tydzień w Wiedniu, a na nich wystąpią między innymi poseł do Rady państwa br. Morsey, poseł do sejmu dolnoaustryackiego dr. Porzer i radny miejski Kunschak. Nadto postanowiono zawczasu już poczynić przygotowania, aby procesya Bożego Ciała była w tym roku w całej Austryi Dolnej obchodzona z nadzwyczajną okazałością i ażeby była wspaniałą manifestacyą uczuć katolickich. Komitet ten, który przyjął nazwę „katolickiego komitetu obronnego" (Katholischer Abwehrausschuss) urządził osobne swe biuro przy Backerstrasse nr. 14 i już do tej pory otrzymał z całego kraju mnóstwo depesz i listów z wyrazami uznania za podjętą inicyatywę.

W kaplicy tutejszego szpitala powszechnego odbył się tymi dniami chrzest 17-letniego Malajczyka Habur Radigei z Cejlonu. Młodzieniec ten jest akrobatą cyrkowym i zapadł tu w ciężką chorobę, skutkiem czego musiano go oddać do szpitala. Przez kilkanaście dni chory walczył między życiem a śmiercią, wreszcie silny organizm przezwyciężył chorobę. Podczas rekonwalescencyi młody Malajczyk z ogromnem zajęciem przysłuchiwał się modlitwom, odmawianym przez chorych leżących w tej samej sali i prosił ich, by mu wyjaśniali ich znaczenie. Niebawem zapragnął poznać zasady wiary katolickiej i ks. kapelan szpitalny X. Hawliczek codzień przychodził doń i uczył go katechizmu. Przygotowany należycie, przyjął przed kilku dniami chrzest, a podziano mu imiona Józef Feliks.

Pomimo, że rok ubiegły dał się ludności tak dotkliwie we znaki pod względem gospodarczym, dochody z monopolu tytoniowego nie tylko nie spadły, lecz przeciwnie zwiększyły się o przeszło 6 milionów koron w porównaniu z rokiem 1903. Najbardziej zwiększył się dochód ze sprzedaży papierosów, tudzież ze sprzedaży niektórych droższych gatunków cygar, jak „Kuba", „Portorico" i „Virginia". Dochód ze sprzedaży osobliwszych gatunków tytoniu i cygar t. zw. „Spezialitäten" wynosił $12^1/_2$ miliona koron, z czego przypada $5^1/_2$ miliona koron na sam Wiedeń.

Przesilenie w młynarstwie galicyjskiem.

Sejmowa Komisya gospodarstwa krajowego, jak wiadomo z komisyjnych sprawozdań z ostatniej sesyi Sejmu naszego, zajmowała się sprawą fatalnego przesilenia, jakie przechodzi obecnie młynarstwo galicyjskie. Z świetnego referatu w tej sprawie, podpisanego przez posłów Gorayskiego i Sękowskiego przytaczamy, co następuje:

Przemysł młynarski w Galicyi, zarówno wielki jak średni, przechodzi przesilenie, budzące w kołach zawodowych i pokrewnych zaniepokojenie. Gałęź ta naszego krajowego przemysłu chyli się ku upadkowi od dłuższego już czasu; w latach ostatnich tempo tak szybko rośnie, że sfery interesowane domagają się obmyślenia środków do uzdrowienia, a raczej wzmocnienia tego przemysłu dążące. Nie trzeba być jednym z najstarszych ludzi, aby pamiętać gęsto rozsiane młyny, wszędzie tam, gdzie bodaj potok płynął. Przez budowę wielkich młynów małe te zakłady coraz mniej się opłacały i w miarę tego przestawały istnieć; gdy jednak przyszła epoka, w której wogóle młynarstwo w całej Austryi upadło, upadek ten w kra-

---

7)

Romantyka, naturalizm i symbolizm.

(Dokończenie).

Wiem, że tak zagadnięty poeta odpowie z uśmiechem wyższości przepojonej boleścią: Gdybyś sam przed chwilą nie był roztoczył obrazu nędzy powszechnej naszego pokolenia, musiałbym chyba przypuszczać, że należysz do rzędu optymistów o krótkim wzroku i nieczułem sercu; skoro radzisz, abym patrzył na świat który mnie otacza, abym świat ten ukochał, chcąc przemódz boleść, która mi serce toczy, odstraszyć rozpacz, która mi myśl osiadła, rozpacz wzmagającą się w miarę tego jak się moja myśl staje jasną i przenikliwą, a na którą jedynem lekarstwem marzenie smętne, lecz przynajmniej niejasne, senne, bezmyślne. Próbowałem zapomnieć o sobie, a w świat się zapatrzyć, zająć się światem zewnętrznym, nie sobą. Nie nową podałeś mi radę; słyszałem ją nie raz i próbowałem się już do niej zastosować, szukać szczęścia w miłości bliźniego, w miłości narodu, w miłości rodzaju ludzkiego — i nie trudno mi było tę wielką miłość w sercu wskrzesić. Zapłonęła wielkim ogniem, ale zbawczego nie przyniosła ciepła, tylko ból sprawiła, na kształt piekielnego żaru. Gdym ukochał bliźniego, ojczyznę i ludzkość, czułem wraz z niemi, więc zamiast własnej, samotnej boleści uczułem boleść zbiorową, boleść wszystkich ludzi udręczonych istnieniem, tę boleść, której krzyk rozdziera otchłanie. Bo kiedy spojrzałem na świat w około, ujrzałem królestwo szatana, sprawiedliwych w poniewierce, a tryumfującą w około nieprawość, naród mój zdeptany, a katów władnących światem i dowodzących mądrze, że zamordowanie, że dosłowne wytępienie mojego narodu wielką będzie zasługą w obliczu dziejów; ludzkość ujrzałem wreszcie katowaną ustawicznie przez chorobę i śmierć, przez nędzę i występek. Gdy tę ludzkość ukochałem, gdy z nią współczuwałem, uczułem ból, który przeszedł siły moje i kusiło mnie, abym wraz z Lucyperem przeklął wszechistnienie i źródło jego niezbadane. Wolałem oczy od świata odwrócić, serce zamknąć przed drugimi; wolałem samotną mękę samolubstwa i przy niej obstanę

Takiej spodziewam się odpowiedzi, ale odpowiedź mnie nie przekona; owszem tak rzecz swoją podejmę: Patrzałeś na świat z góry powziętym zamiarem dostrzeżenia tego tylko co złe i co twoją samolubną rozpacz usprawiedliwić może. Gdybyś był patrzał zdrowo, wzrokiem, którym patrzą ludzie, byłbyś dostrzegł zło i brzydotę, ale dokoła promieniejącą piękność i powszechną radość, którą daje samo życie. To tyś krótkowidz, nie ja. Patrzysz z umysłu na szczegół, na ciasny zakątek, na przelotną chwilę, a osądziwszy, że to, co widzisz, złe jest, twierdzisz, że wszechistnienie jest dziełem jednego z dwojga: bezrozumu, albo nielitościwego okrucieństwa. Więc sam rozum w sobie dławisz, a puszczasz wodze każdej zachciance, aby się stać podobnym do swego Boga. Ale spojrzyj dalej, pomyśl szerzej, a dostrzeżesz, że wszechświat świadczy o mądrości, nakazującej wszechmocnie ostateczne dobra zwycięstwo. Rozważ osobno kilka zdarzeń powszednich, które się odbędą w ograniczonem miejscu i czasie, i wmów w siebie przemocą, że więcej o niczem nie wiesz, nie wiedziałeś i wiedzieć nie chcesz; a musi ci się wydać, że w tym kawałku czasu i przestrzeni władał głupi ze wszystkiem, niczem nie wytłómaczony przypadek. Ale rozszerz swój widnokrąg, obejm myślą cały świat tobie znany, swoje doświadczenie pomnóż doświadczeniem nagromadzonym przez naukę, a wnet dostrzeżesz, że te zauważane przez ciebie wydarzenia są wynikiem i objawem praw mądrych i rozumnie powiązanych, a władnących wszechświatem, i że w miarę, jak nauka wdziera się w głąb tajemnic przyrody, mądrość tych praw wprawia nas w podziw coraz większy. Podobnież wprowadzasz siebie dobrowolnie w błąd, kiedy się wpatrujesz wyłącznie w losy pojedyńczych ludzi, albo jednego pokolenia. Młodemu los własny i losy znajomych wydają się częstokroć dziwnie niesprawiedliwymi; starszy, który rozpoznał dłuższy okres czasu, zwykł sądzić inaczej, zwykł wierzyć, że moc sprawiedliwa a niezgłębienie mądra prowadzi ludzi za ich wolą, albo mimo ich woli, ku dobru, lubo nie koniecznie zmysłowemu, a występek karze najdotkliwiej, wtedy nawet, gdy się zdaje, że osiągnął szczyt pomyślności. Ale nikt cudzemu nie zwykł wierzyć doświadczeniu, więc nie pragnę tego, abyś myślał tak, jak myślą ci, którzy dłużej pożyli. Ale tyś wykształcony i znasz dzieje, więc mogę cię wezwać i mogę zażądać od ciebie, abyś większy objął okres dziejowy i pomyślawszy nad nim osądził sam, czy moc opatrzna świata ku lepszemu nie wiedzie? Porównaj dzień dzisiejszy z podobną chwilą dziejową, kiedy się przejrzała cywilizacya starożytna chyliła ku upadkowi. Porównaj czasy teraźniejsze z czasami starorzymskich cesarzy, a gdy sobie przypomniesz, jak wtedy tępiono narody, jak wtedy prześladowano nową wiarę, jak zabawą narodu były rzezie w amfiteatrze i przemyślne okrucieństwa, jak większość ludzi zamieniano w niewolników, pozbawionych nie już praw obywatelskich i praw ludzkich, ale prawa do litości, którą się darzy bezrozumne zwierzęta, kiedy sobie przypomniesz, czem bywał Kaligula i Nero, musisz zawołać, że dziś lepiej, nierównie lepiej, że świat, prowadzony ręką wszechmocy, ubiegł niezmierny kawał drogi, wiodącej ku światłu, sprawiedliwości i miłości. Wiesz, że wszystko się w świecie wiąże, jako przyczyna i skutek, więc wiesz, że żadno z cierpień, które wtedy serce ludzkie rozdzierały, że żadno ze zwątpień duszy i żadna z katuszy ciała nie było daremne, że każde z nich przyczyniło się do owego ogromnego postępu, który się potem dokonał. Więc kochaj ludzkość naprawdę, a będziesz się radował każdem cierpieniem swojem i nawet cierpieniem drugich, wiedząc, że wiodą świat naprzód ku światłu, ku miłości i sprawiedliwości, a o dobrej sprawie nie zwątpisz, wiedząc owszem, że zwyciężyć musi, a narodowi swojemu nie będziesz śpiewał pieśni rozpaczy, jedno pieśń męstwa i nadziei.

Powiesz mi może, że szczęście przyszłych pokoleń klątwy z ust, rozpaczy z serca tobie nie spłoszy, nie zrównoważy cierpienia twego i cierpienia niezliczonych pokoleń ludzkich, które giną wśród nędzy i zwątpienia, nie wiedząc nawet o tem, że kiedyś ma nastać jakiś dzień radości i chwały, a nie rozumiesz coby się stać miało z tymi cierpiącymi i ginącymi, a ruszasz ramionami, gdy słyszysz o pociesze, jakiej oko nie widziało, ucho nie słyszało, a rozum twój nie pojmie. Znowu tego nie powiem tobie, że są na ziemi ludzie, którzy już za życia tej pociechy zaznali, bo kto jej nie zaznał, nie łatwo w nią uwierzy, o mistycznych gotów mówić złudzeniach. Ale wezwę cię powtórnie, abyś rozszerzył swój widnokrąg, abyś objął wzrokiem większą jeszcze czasów połać. Wszak wiesz — był czas kiedy na ziemi na człowieka i jego sprawy nie zaniosło się nawet. Lasy bezkwietne olbrzymich paproci i drzew szpilkowych pokrywały wtedy ziemię, której głuche milczenie przerywał tylko czasem syk gadu. Ogromne płazy, poczwary straszniejsze od tych, o których bajała wyobraźnia zabobonnych pradziadów pełzały wtedy po powierzchni ziemi, albo bujały w powietrzu skrzydłem nietoperzy; tępe ich życie pozbawionem było nietylko myśli ludzkiej, ale nawet instynktów zwierząt doskonalszych. Czy byś był wytłómaczył tej żywej glinie, że kiedyś, kiedy słońce rozegna obłoki pokrywające wiecznie ówczesne niebo, zajaśnieje cudowniejsze słońce duchowej świadomości, powstaną myśl i rozumna praca, wola dążąca do ziszczenia powziętych statecznie zamiarów i miłość świadoma? Że duch będzie rządził ziemią? Zaliżeżby te twory miały zrozumieć czem bohaterstwo i poświęcenie, czem natchnienie wieszcze i zachwyt na widok piękna i dobra? A jednak wszechmoc miłośnie wywiodła rozumnie te wszystkie cuda ze świata zaludnionego niegdyś przez same tylko poczwarne jaszczury. Widome wszędzie tej miłości i tej mądrości cuda, a ty, wrażliwy artysto, wiesz o tem, że ilekroć przejdą przez ciebie owe dreszcze, które powstają na widok piękna, dostrzegłeś jeden z promieni płynących ze źródła wszechistnienia. Więc gdzie twoje oko i twój rozum spotkają zasłonę tajemnicy, wierz, że przecież jest piękno i dobro, może dla ciebie tak niedostępne, jak twoje natchnienia dla głuchego, przedpotopowego zwierza.

Spróbój w to wierzyć i zapomnieć o sobie, a ukochać ludzkość całą — przekonany, że idzie ku jasności; spróbój jeno, a zaraz dostrzeżesz, żeś może nie wesół, ale żeś w duchu szczęśliwy, że boleść twoja i litość i oburzenie wypiękniały i zmężniały. A wtedy znajdziesz symbole pogodne i piękne nieśmiertelnie, które krzepią ducha w narodzie i przyszłość narodu budują i nie będziesz płomykiem błędnym na cmętarzu, który dziś niektórych bawi, innych dziwi i straszy, a jutro pójdzie w zapomnienie, tylko będziesz żył wielkim poetą w pamięci wdzięcznego narodu.

Wojciech Dzieduszycki.

ju naszym, ekonomicznie najsłabszym, najbardziej dał się odczuć. Nie mając dat statystycznych, któreby ponad wszelką wątpliwość udowodniały prawdziwość powyższego twierdzenia, nie cytujemy tychże, ale są pewne symptomatyczne oznaki, które lepiej objaśniają rzecz, aniżeli najściślejsze, najobfitsze daty statystyczne.

Spalił się młyn w Stanisławowie, nikt nie myśli o jego odbudowaniu. Młyn bocheński wartości przeszło 200.000 koron, kupiła tarnowska Kasa oszczędności za 32.000 koron tylko dlatego, by dojść do swojej wierzytelności. Wielki młyn w Szczepanowie koło Wojnicza, po bankructwie, sprzedano na licytacyi za 24.000 koron. Młyny w Podgórzu, Tarnowie, wogóle w zachodniej Galicyi, żyją wspomnieniami o pięknej przeszłości, zasobne w środki materyalne, pracują bez zysku, chcąc się na powierzchni utrzymać, a z obawą w przyszłość patrzą.

Upadek młynarstwa w kraju rolniczym odbić się musi na rolnictwie samem. — Każdy surowy produkt wyższe uzyska ceny, jeżeli ma na miejscu lub w niedalekiej odległości zakłady, które ten surowy produkt przerobią. Surogat w cenie spada, jeżeli daleką przebyć musi drogę do miejsca przeróbki, wytwór przemysłu fabrycznego podraża się, jeżeli surogat, a następnie z tego surogatu przeróbka, muszą podwójną odbyć drogę. Kraj nasz chyba pod tym względem klasycznym jest tego przykładem.

Gdy więc popłatność produkcyi zboża w przedsiębiorstwie rolniczem od warunków zbytu przeważnie jest zależna, a w interesie rolnictwa leży, aby zakłady przemysłowe nasze zboże przerabiające, w tym wypadku młyny, istniały, bo to rolnikom gwarantuje wyższe ceny zboża, Komisya gospodarstwa krajowego sądzi, że jest to punkt styczny między interesami rolnictwa i młynarstwa i że sprawą uzdrowienia przemysłu młynarskiego i ze względów na interesa ogólno-krajowe jakoteż i ściśle rolniczego stanu zająć się powinna.

Przyczyny upadku naszego młynarstwa są podwójne.

Założone na wielką stopę, o sprawności o wiele przechodzącej zapotrzebowanie naszego kraju, obrachowane na przeróbkę zboża obcego, gdy istniał jeszcze obrót mlewa, to pierwsza przyczyna; przyczyna druga to zabójcza konkurencya węgierska. Obrót mlewa w roku 1900 ustał zupełnie i od tego czasu datuje się gwałtowny upadek naszych młynów. Objaw o tyle naturalny, że gdy wielkie zakłady przemysłowe młynarskie obrachowane były na przeróbkę zboża obcego, a ustały te momenty, które przeróbkę tego obcego surogatu rentowną czyniły, to i zakłady same mniej opłacać się musiały, lub rentowność ich z tego powodu zupełnie ustała; żądano wtedy od przemysłu młynarskiego ofiary ze skasowania obrotem mlewa na rzecz rolnictwa, jako pierwszej podstawy naszego ekonomicznego bytu.

Objaw drugi jest wprost nienaturalnym, bo konkurencya węgierska, import mąki węgierskiej obniża ceny naszego zboża i rujnuje nasze młynarstwo, godzi więc i w rolnictwo i w pokrewną gałęź przemysłu rolniczego, jakim jest przemysł młynarski. A nienaturalność tę wtedy dopiero zrozumieć można, gdy się pozna nienaturalność środków, jakich rząd węgierski używa, dla poparcia swego przemysłu młynarskiego, dla naszego wprost zabójczego. Oto kilka cyfr:

W r. 1901 przywieziono do Galicyi i Bukowiny mąki węgierskiej 486.000 centnarów, w r. 1902 — 501.000 centn., w r. 1903 — 654.000 cent. i to tylko kolejami, a nadmienić tu należy, że strategiczne linie kolejowe przez Karpaty prowadzące, z punktu widzenia stanowiska mocarstwowego i potrzeby państwa dla monarchii niezbędne, nam ekonomiczną szkodę, Węgrom ekonomiczne korzyści przynoszą, ułatwiając zalewanie kraju naszego produktem węgierskim.

Polityka taryfowa węgierska z taką bezwzględnością prowadzona, jest tak ogólnie znaną, że chyba zbyteczne o niej wspominać. — Zaznaczyć tu jednak wypada, że w omawianej sprawie jest ona jedną z najważniejszych, ale nie jedyną przyczyną do pogorszenia się położenia naszych młynów wiodącą.

Ciekawy objaw zaznaczyć trzeba. — Nietylko nasz kraj, ekonomicznie najsłabszy, cierpi z powodu konkurencyi węgierskiej. Import mąki węgierskiej zalał targi w Wiedniu, w Dolnej Austryi, doszedł pod Sudety i doprowadził do tego, że była epoka, gdzie mąka dolnoaustryacka pojawiła się w Galicyi wschodniej.

Co jednak najciekawsze, to ta okoliczność że podobno obrót mlewa na Węgrzech, *de nomine* tylko jest zniesionym, bo *de facto* wprawdzie trochę zmalał, ale istnieje nadal pod zmienioną formą i to w rozmiarach dosyć znacznych.

Dawniej galicyjskie młynarstwo exportowało mąkę do Holandyi i Szwajcaryi, obecnie mąka niemiecka tam się wcisnęła, a to znowu na podstawie nowego w Niemczech urządzenia, o którem kilka słów wspomnieć należy.

Oto wprowadzono tam tak zwane „bony przekazowe" (Einfuhrscheine), na tem polegające, że kto wywozi za granicę państwa centnar mąki, może za to później sprowadzić bez cła centnar zboża obcego. Stąd obrót mlewa oparty na zbożu rosyjskiem przerzucił się od roku 1900 do Niemiec — a stamtąd, przy takiem faworyzowaniu, zrobił naszym młynom skuteczną konkurencyę na targach holenderskich, szwajcarskich itd.

Jakaż jest więc właściwie sytuacya?

Młyny galicyjskie przez zniesienie obrotu mlewa straciły możność wyzyskania sprawności tych zakładów przemysłowych — Węgry poradziły sobie w sposób wyżej opisany, przyczem niech wolno będzie zaznaczyć, że młyny węgierskie po kupiecku i finansowo lepiej są zorganizowane, jak nawet młynarstwo przedlitawskie, nie mówiąc o galicyjskiem, i zalewają nasze targi krajowe, wprowadzając ogromne ilości mąki do kraju naszego, aż po Sokal. Obrót mlewa niemiecki, na rosyjskiem zbożu oparty, wyparł naszą mąkę z Holandyi, Szwajcaryi i t. p. I tu leży cała groza położenia. Inwestycye poczynione na urządzenie naszych młynów dla eksportu marnieją, targ miejscowy zalany obcym produktem, obrót mlewa niemiecki oparty na zbożu rosyjskiem, zamknął nam inne targi. Stąd przesilenie w młynarstwie galicyjskiem na całej linii, stąd młyny sprzedają na „materyał", stąd instytucye finansowe z musu zakupują zakłady w tych instytucyach obciążone.

Młyny nasze, finansowo od węgierskich słabsze, nie rozporządzające ulgami taryfowemi, bo na nie kraj wpływu nie ma, musiały ze szkodą nie tylko własną, ale i kraju, ograniczyć produkcyę, a co nasze rolnictwo najbardziej obchodzi, musiały stracić na sile kupna, co za sobą pociąga sytuacyę dla rolnictwa niekorzystną, która zapewne nie raz odbije się na lokalnem zbyciu zboża. Bo ciężkie byłoby położenie naszego rolnictwa, gdyby zabrakło na miejscu kupców-przemysłowców na nasz surowy produkt.

Na bezpośrednią konkurencyę mąki węgierskiej rady nie ma.

Jeden pozostawałby więc na razie sposób, a to umożliwienie eksportu mąki, czy to przez ulgi taryfowe, czy to przez wprowadzenie na wzór Niemiec bonów przewozowych (Einfuhrscheinów), czy też obydwa sposoby skombinowane ze sobą.

Owóż Sejm uchwalił, aby Wydział krajowy zajął się zbadaniem, który z tych sposobów da się najłatwiej przeprowadzić i poczynił odpowiednie kroki u rządu.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg (Urzędownie). 5 stycznia. Telegram jenerała Stössla z dnia 20 z. m. opiewa jak następuje: Wczoraj kazałem opuścić port nr. 2, następnie kazałem wysadzić w powietrze kazamaty fortu. Mieliśmy 30 zabitych. Dnia 18 i 19 b. m. Japończycy posuwali się powoli naprzód ku frontowi fortu nr. 5. Nasza amunicya wyczerpuje się. Duch w wojsku wyborny. Obecnie razem z marynarzami mam około 12 tysięcy ludzi do obrony twierdzy.

Telegram jen. Stössla z 16 z. m. opiewa: Donoszę smutną wiadomość, że wczoraj o godzinie 9 wieczorem jedynasto-calowy granat japoński wpadł do kazamat fortu nr. 2 i zabił bohaterów, z których byliśmy dumni: jenerała Kondratenkę, podpułkownika Naumeńkę, inżyniera Daszewskiego, kapitanów Sidenicza, Trykowskiego i Sawina, porucznika Sienkiewicza, chorążych Smolinina i Nelejowa. Siedmiu oficerów nadto otrzymało rany. Śmierć jenerała Kondratenki wywarła ogromne wrażenie.

Petersburg 5 stycznia. Nadszedł tu telegram jenerała Stössla z dnia 1 stycznia donoszący, że poprzedniego dnia wysadzili Japończycy w powietrze fort nr. 3, poczem obrońcy cofnęli się na wzgórza zachodnie. Większa część wschodnich fortów znajdowała się już w rękach Japończyków. Wobec tego widział Stössel, że kapitulacya jest nieuniknioną; „po walkach trwających 11 miesięcy, wyczerpały się nasze siły. Niech car, potężny władzca, okaże nam łaskę, uczyniliśmy, co mogli zrobić ludzie. Niech nas sądzi, lecz niech nam będzie miłosierny".

Tokio 5 stycznia. Jenerał Nogi donosi: Faktyczne oddawanie rosyjskiego materyału wojennego i wszystkich urządzeń w Porcie Artura w ręce Japończyków rozpoczęło się 4-go stycznia rano.

Tokio 5 stycznia. Car Mikołaj zawiadomił jenerała Stössla, że pozostawia oficerom załogi Portu Artura zupełną swobodę składania słowa honoru lub oddawania się w niewolę.

Weihaiwej 5 stycznia. Angielski krążownik „Andromeda" wyjechał stąd do Portu Artura, wioząc wielkie zapasy prowiantów i leków dla chorych i rannych Rosyan.

Tokio 5 stycznia. Dziennik *Dsidzi Impo* pisze, że zdobycie Portu Artura kosztowało Japończyków wiele ofiar i dlatego Japonia musi zachować tę twierdzę tak długo, dopóki ona istnieć będzie. Port Artura jest kluczem sytuacyi pokojowej na Dalekim Wschodzie. Klucz ten zatem musi pozostać przy Japonii.

Czingtau 5 stycznia. Rosyjskie destruktory (kontrtorpedowce) „Smiełyj" (Odważny) i „Bojkij" (Żwawy), które wymknąwszy się z Portu Artura przed kapitulacyą, schroniły się do tutejszego portu, zostały rozbrojone.

Londyn 5 stycznia. Pewna wybitna osobistość japońska w rozmowie ze współpracownikiem *Standardu* oświadczyła, że wiadomość, jakoby flota admirała Rożestwieńskiego miała czekać u wybrzeży Madagaskaru lub w innym neutralnym porcie na trzecią eskadrę rosyjską, zmienia plany japońskie. Japończycy bowiem w krótkim czasie muszą mieć do rozporządzenia całą swą morską siłę operacyjną, celem wykonania swojego planu wojennego. Atak na Władywostok od lądu i odcięcie go od morza jak również zajęcie wyspy Sachalin, są najbliższymi punktami tego planu. Krążowniki japońskie będą miały przedewszystkiem za zadanie, nękanie rosyjskich okrętów węglowych, a Japończycy mają nadzieję, że uda się im zniszczyć główną siłę floty rosyjskiej bez poważnych strat dla siebie.

Londyn 5 stycznia. Angielska admiralicya nazywa wymysłem doniesienie, jakoby angielskie okręty wojenne śledziły baltycką flotę i donosiły o niej Japonii.

Buchara 5 stycznia. (Rosyjska Ajencya telegraficzna). Emir Nowej Buchary ofiarował 30.000 rubli w swojem imieniu, a 10.000 w imieniu syna na sprawienie ciepłych mundurów dla przebywających na polu walki kozaków tereckich i kubańskich.

Batawia 5 stycznia. Kapitan holenderskiego okrętu handlowego donosi, że wczoraj widział japońskie okręty wojenne na wschód od Sumatry.

Berlin 5 stycznia. Subskrypcya na $4^1/_2$% wolną od podatku pożyczkę rosyjską na 324 milionów marek rozpocznie się dnia 12 b. m. w Niemczech, Rosyi i Holandyi. Kurs emisyjny dla Niemiec wynosi 95%. Prospekt tej pożyczki pojawi się już jutro.

Mińsk 5 stycznia. Wczoraj przedpołudniem dokonał tu car w towarzystwie w. ks. Michała Aleksandrowicza przeglądu wojsk, odchodzących na pole wojny.

Co i o czem piszą.

Pan Teodor Jeske-Choiński zwraca uwagę lekarzy na niewłaściwość posyłania ludzi piersiowo chorych na zimę do Włoch, gdzie oni z konieczności rzeczy muszą się jeszcze bardziej przeziębiać, niż u nas. Pan Jeske-Choiński pisze:

Przybywam do Rzymu.... Dzień pierwszy w istocie prześliczny. Niebo tak jasne, tak pogodne, tak nieskalane ani jedną chmureczką, iż Warszawiakowi zdaje się, że go dobre wróżki przeniosły w krainę wiecznej wiosny. Z Monte Pincio, ze sławnego już w starożytności pogórka ogrodów, z miejsca, gdzie pogańskiej pamięci sybaryta Lucullus medytował nad tem, jak przeżyć życie rozkosznie, ogarnia uradowane oko cudzoziemca krajobraz promienny, cały skąpany w słońcu. Morze kościołów i domów rozlało się w zielonej dolinie Tybru, otoczonej zewsząd wzgórzami, a wszystkie krzyże na wieżach kościołów gorеją w słońcu południowem, a wszystkie dachy lśnią, błyszczą. Pod stopami, w ogródkach, złocą się pomarańcze, na schodach tarasowych placu Hiszpańskiego mienią się wspaniałe bukiety z żywych, świeżych kwiatów, powietrze drga od ciepła.

Więc wiosna... Najuporczywsze bronchity muszą ustąpić w takim klimacie.

Bardzo zadowolony z podróży, siedzi cudzoziemiec wieczorem przy herbacie. Aż nagle błysnęły okna blaskiem fosforycznym. Co to takiego? Czyżby błyskawica? Być nie może: dzień był taki słoneczny, cichy, pogodny.... A tu jak huknie nad Rzymem.... Jakby ktoś miliony fur odłamów skalnych wysypał z nieba na ziemię. Gromy przewalają się nad wiecznem miastem, szyby trzęsą się, deszcz leje potokami. Trwa to krótko, przemija szybko, ale jasne barwy wiosny zgasły. Następuje teraz szereg dni chłodnych tym przykrym, wilgotnym chłodem jesieni, od którego broni tylko ciepłe, dobrze opatrzone mieszkanie.

Te włoskie mieszkania! Niech je itd.

Idę do kogoś z wizytą, zdejmuję w przedpokoju paltot, siedzę wszystkiego kwadrans, wychodząc mówię coś do portyera i dziwię się, że wytrzeszcza na mnie oczy jak na raroga. Cóż się stało? W przeciągu minut kilkunastu zdążyłem się tak gruntownie przeziębić, zachrypnąć, iż straciłem zupełnie głos. Nie mogę wydobyć z siebie ani jednego tonu. Teraz męcz się dwa tygodnie, bierz różne paskudztwa apteczne. Śliczna kuracya włoskiem powietrzem!

Włosi budują swoje domy tylko na lato. Grube mury, małe okna, wązkie, ciemne ulice — wszystko to obliczone na skwar letni. Włoch broni się przed gorącem, stara się zdobyć na miesiące kanikuły jak najwięcej cienia, chłodu. Co jednak służy latem, szkodzi zimą. Grube mury, małe okna, ciasne ulice wytwarzają w mieszkaniach ów przykry, piwniczny chłód, daleko zdradliwszy od uczciwego mrozu. Gdyby tu umiano ujarzmić ów chłód zapomocą sztucznych środków, byłoby jeszcze pół biedy. Ale pieców Włoch nie lubi, a tam, gdzie musi je urządzić na żądanie cudzoziemców, wstawia do mieszkań takie karykatury prawdziwych pieców (jakieś żelazne, dziurawe, dymiące pudła), iż na niewiele się taka pierwotna walka z zimnem przyda. Dopóki się w takiem pudle, albo na jakimś tandetnym kominku pali — czuje się trochę ciepła, z chwilą jednak, gdy ogień gaśnie, wraca ów przykry chłód, drwiąc sobie ze sztuki ludzkiej.

Nie na dworze, bo cieplej tu oczywiście, niż u nas, czyhają na nieostrożnego katary, bronchity, nagłe przeziębienia, lecz w mieszkaniu. Zdrowy zniesie ciągłą zmianę temperatury, chory jednak na płuca zrobi lepiej, siedząc u siebie w domu, w ciepłym pokoju, zima bowiem jest u nas bezpieczniejsza aniżeli we Włoszech.

Sytuacya.

Według doniesienia *Grazer Tagblattu* ma być Rada państwa zwołaną na 23 b. m.

Wczoraj przedpołudniem baron Gautsch zaprosił do siebie wiceprezesa Koła polskiego posła dr. Dulębę, a następnie konferował z ministrem dla Galicyi, dr. Piętakiem. Popołudniu w gabinecie premiera odbyła się konferencya kilku zaproszonych przewódców stronnictw niemieckich. Wszyscy politycy, którzy mieli dotąd sposobność rozmawiać z baronem Gautschem o sytuacyi, mimo, iż on dotąd od siebie właściwie jeszcze nic nie powiedział, odnieśli wrażenie, że nowy prezes ministrów za najpierwsze swoje zadanie uważa uruchomienie i uzdolnienie do pracy Izby posłów. Mówią nawet w kołach parlamentarnych, co jednak przyjąć należy z odpowiedniem zastrzeżeniem, że baron Gautsch wypracował projekt tymczasowej reformy regulaminu dla tej Izby. W projekcie tym ma się znajdować paragraf, w którym powiedziano, że Izba winna jest w przeciągu pierwszych trzech miesięcy w roku załatwić prowizoryum budżetowe i kontyngent rekrutów. W razie jeśli tego w owym terminie nie uczyni, obydwa przedłożenia nabierają mocy obowiązującej same przez się i automatycznie przychodzą do załatwienia przed Izbę panów.

Co do zamiarów barona Gautscha w sprawie zmiany regulaminu, to zapisać należy, że nieprawdziwe są owe kombinacye, jakoby wniosek ks. Schoenburga w Izbie panów był zupełną niespodzianką dla dra Koerbera i przygrywką do jego dymisyi. W jednym z listów wiedeńskich czytamy między innemi o tym wniosku ks. Schoenburga co następuje:

„Pomysł nie jest nowy. Wiadomo mi, że ze strony polskiej zwracano już na Izbę panów uwagę p. Koerbera, a p. Koerber uznawszy to za trafne, nosił się również z zamiarem przeniesienia punktu ciężkości w tej sprawie do Izby panów. Baron Gautsch podjął tę myśl tem skwapliwiej, że nie musiała mu ona być nową, gdyż sam jest w Izbie panów członkiem stronnictwa, którego wnioskodawca, książę Schönburg, jest prezesem. Kto wie, czy obecny szef gabinetu nie maxima pars fuit ściślejszego grona, które ten wniosek wypracowało. To też Izba panów ma już niebawem przystąpić do załatwienia wniosku księcia Schönburga, dla którego w dniu wniesienia jeszcze, więc 7 grudnia, ustanowioną została odrębna komisya. Rzecz uchwalona w Izbie panów przyjdzie następnie pod obrady Izby poselskiej.

„Na rząd nie spada za tę rzecz bezpośrednio odpowiedzialność, a odrzucenie jej przez Izbę poselską oznaczałoby jeno zatarg pomiędzy obu Izbami. W myśl ustawy o regulaminie Rady państwa z dnia 12 maja r. 1873 Izba poselska może ustawę uchwaloną przez Izbę panów zmienić, lub całkiem odrzucić. W razie zmiany — w myśl paragrafu 10 wspomnianej ustawy, wniosek wraca do Izby panów, a powtarza się to tak długo, aż zgodność zostanie osiągniętą. — W razie odrzucenia, wniosek, w myśl § 9 cytowanej ustawy, w tej samej sesyi rocznej nie może już do Izby poselskiej być wniesiony".

Z powyżej przytoczonego widać, że do ostatecznego załatwienia wniosku ks. Schoenburga droga może być ogromnie daleka i długa, lub w razie konsekwentnego i wytrwałego oporu Izby poselskiej sprawa może się zupełnie rozbić. W każdym jednak razie z tego, że wniosek nie wychodzi od rządu w formie przedłożenia, lecz wchodzi do Izby posłów jako uchwała Izby panów, wyciąga rząd tę korzyść, że osobiście się nie angażuje. Wszelako trzeba będzie się przygotować na konsekwentną opozycyę w Izbie posłów.

Z tem wszystkiem *Neues Wiener Tagblatt* zapewnia, iż według jego informacyi, baron Gautsch ma wszelką nadzieję uruchomienia Izby poselskiej. Posłowie Marchett i Gross po konferencyi z szefem rządu oświadczyli, że odnieśli wrażenie, iż baron Gautsch nietylko pragnie przeprowadzić na drodze parlamentarnej konieczności państwowe, lecz jasno zdaje sobie sprawę z tego, że nieodzownem jest trwałe uruchomienie Izby. Donoszą, że postępowe stronnictwo niemieckie jest zdecydowane popierać prezesa gabinetu w usiłowaniach, zmierzających do sanacyi stosunków w Izbie posłów. Dziś popołudniu ma baron Gautsch przyjąć u siebie insbruckiego posła d-ra Erlera. Sprawy bowiem włoskiego fakultetu w Insbrucku rząd lekceważyć nie może. Jak sobie z tym namiętnym warchołem poradzi dr. Gautsch i czy znajdzie na niego sposób, dowiemy się za dni parę, bo dr. Erler należy do tego rodzaju ludzi, iż tajemnicy dochować nie potrafi i zaraz wszystko opowie w zaprzyjaźnionych redakcyach, co mu dr. Gautsch mówił.

Mały feljeton.

Wesoły obiad.

Komiczny bardzo epizod z życia wielkiego poety-dramaturga Henryka Ibsena, opisuje w *Revue bleue* znany krytyk i estetyk duński Jerzy Brandes. W roku 1891 — pisze Brandes — bawiąc podczas letnich miesięcy w Sandvischkeen w okolicach Chrystyanii, wypadkowo dowiedziałem się, że w miejscowym hotelu zamieszkuje od kilku dni Ibsen. Naturalnie, wieść o przejeździe takiej znakomitości zelektryzowała całe grono miejscowej inteligencyi i bezzwłocznie zainicyowano projekt uczczenia „starego niedźwiedzia" wspaniałym obiadem, połączonym z różnemi owacyami. Przedewszystkiem naturalnie wysłano deputacyę ze mną na czele. Ibsen, znany z różnych dziwactw, szorstkości i manii unikania wszelkiej styczności z ludźmi, przyjął nas więcej niż chłodno, a zaproszenie na obiad odrzucił stanowczo, nie ukrywając zupełnie niezadowolenia. Zdecydowani nie wracać bez pożądanego rezultatu, ponowiliśmy nasze prośby i nareszcie.. nareszcie udało się nam zmiękczyć upór starego dziwaka.

— Wiele osób będzie brało udział w tej hecy?

— Dziewięć.

— Nie może być!... Nigdy w życiu nie jadłem obiadu w tak licznem towarzystwie!

— Sami artyści będą współbiesiadnikami... będziemy unikali wszelkiej ceremonialności!

— No, dobrze wreszcie... niech tam... ale tylko tych dziewięciu artystów... nikt — zadecydował z komiczną rezygnacyą Ibsen... machnął niechętnie ręką i bez pożegnania wyszedł do drugiego pokoju, mrucząc coś pod nosem.

Teraz dopiero rozpoczęły się prawdziwe kłopoty dla członków ustanowionego ad hoc komitetu owego „obiadu Ibsenowskiego". Zgłaszało się masę osób z prośbą o zapisanie ich do liczby uczestników i to przeważnie osób, mających do tego zupełne prawo bądź ze względu na stanowisko, bądź ze względu na osobistą znajomość z Ibsenem... Co było robić wobec kategorycznie zastrzeżonej liczby biesiadników? Po długich naradach spisano listę kandydatów i wyprawiono mnie w celu uzyskania pewnych ustępstw. Zadanie moje było niełatwe, ale po całogodzinnych perswazyach, po wykreśleniu z listy kilku nazwisk, których norwezki poeta nie mógł sobie przypomnieć, udało mi się wyrobić dodatkowe zaproszenie dla ośmiu osób.

Szkoda, że będziemy mieli tylko jedną kobietę — zauważyłem na wychodnem.

— Jakto, kobietę? Nigdy!...

— Przecież zezwoliłeś, panie!

— Nieprawda!

— To nazwisko — mówiłem, wskazując na zaaprobowaną listę zaproszonych — nosi przecież nasza znakomita artystka dramatyczna.

— Nie chcę!

— To bardzo wesoła, bardzo rozumna i bardzo ładna kobieta!

— Nie znoszę wesołych, rozumnych i ładnych kobiet!...

— Kiedy cieszyła się sympatyą pana jej ciotka...

— No, to niech przyjdzie jej ciotka!

W oznaczonym dniu, o godzinie 5, ubrany naturalnie w kostyum frakowy, zastukałem do numeru Ibsena.

— Jesteśmy zebrani, uczestnicy obiadu wydelegowali mnie...

— Pan jesteś we fraku? Ja nie mam fraka!

— Pan może być w surducie.

— Wieleż tam osób?

— Dwadzieścia trzy... — wykrztusiłem ze strachem.

— To zdrada! To podstęp! To podłość! Nie pójdę!

Zrobił mi formalną awanturę. Wreszcie po długich prośbach udało mi się rozsierdzonego staruszka sprowadzić na dół do dużej sali bankietowej, gdzie przy drzwiach w pełnym szacunku ordynku oczekiwało go kółko zaproszonych. Wszedłszy, obrzucił bystrym wzrokiem zebranych, a zobaczywszy „aż kilka" ubranych w balowe kostyumy kobiet, żachnął się i okazał tak wyraźne niezadowolenie, że wszyscy zapomnieli języka w ustach.

Usiedliśmy do obiadu... Ibsen, ciągle mocno zachmurzony, jadł szybko, nie odzywając się, nie zwracając na nikogo uwagi. Chcąc przerwać przygnębiające milczenie, już przy rybie kazałem podać szampana, ażeby rozpocząć toasty na cześć znakomitego gościa. Mówiłem długo i gorąco, uważałem jednak, że mowa moja nie uczyniła na poecie najmniejszego wrażenia, a gdy skończyłem, odezwał się:

— Jest podobno zwyczaj odpowiadania na toasty, ale ja tego nie uczynię.

— Prosimy! Prosimy maestro! — odezwało się kilka głosów.

— Nie chcę! — przerwał Ibsen stanowczo.

Jeden z literatów, siedzący obok czarującej i znanej artystki dramatycznej, poprosił o głos.

— Moja nadobna i utalentowana sąsiadka kazała mi wyrazić ci, czcigodny panie, hołd wdzięczności, w imieniu wszystkich aktorek, dla których napisałeś tyle wspaniałych i nieśmiertelnych kreacyj.

— Nigdy nie piszę ról, ani żadnych kreacyj dla teatru, a tembardziej dla aktorek. Staram się w pracach mych dawać ludzi... życie... prawdę... Nie cierpię teatru!...

Znów zapanowało ogólne milczenie. Atmosfera ciężka.

Gdy wstawano od stołu, Ibsen uścisnął mi rękę i bez cienia jakiejkolwiek ukrytej ironii rzekł ze szczerą naiwnością:

— Dziękuję! Dziękuję! Nigdy nie obiadowałem w tak wesołem towarzystwie.

KRONIKA.

Lwów 5 stycznia.

Niewłaściwa demonstracya. Propozycya jakiejś bezimiennej odezwy, protegowanej przez *Słowo Polskie*, aby z powodu kapitulacyi Portu Artura urządzić illuminacyę miasta, zrobiła zupełne fiasko. Sprawozdawca *Dziennika Polskiego* zadał sobie trudu, objechał całe miasto i notował wszystkie illuminowane we Lwowie okna. Owóż na stokilkadziesiąt tysięcy okien we Lwowie okazało się 69 illuminowanych. Jest to niezawodnie argument bardzo potężny na dowód tego, że ogół nasz wyrobił się politycznie niepospolicie i do niedorzecznych demonstracyi, mogących naszym rodakom pod zaborem rosyjskim wyrządzić wielką szkodę, a naszym wrogom w Berlinie wielką radość sprawić, nie da się popchnąć, ani przez bezimiennych dyktatorów sterroryzować.

Młodzież naszych szkół średnich, która z tytułu tego, że ma gorące serce, a mało doświadczenia, idzie chętnie na lep grzmiących frazesów, nie dała się tym razem pociągnąć wezwaniom *Słowa Polskiego*. Zaledwie garstka jej zebrała się wieczorem pod pomnikiem Mickiewicza, licząca zaledwie dwadzieścia kilka głów, odśpiewała tam parę pieśni patryotycznych, potem poszła przed pomnik Ujejskiego, gdzie wysłuchała jakiejś mowy, w końcu udała się do redakcyi *Wieku Nowego* z żądaniem, aby jej dano chorągiew japońską, a gdy to jej odmówiono, rozeszła się bez dalszych demonstracyi spokojnie do domu.

Świadczy to, że w szkołach naszych uczą już lepiej historyi polskiej i przez to rozwijają w młodzieży lepsze rozumienie sytuacyi politycznej, w jakiej się nasz naród znajduje i lepszą znajomość sposobów, które go ku dobremu doprowadzić mogą.

To samo i na prowincyi: ogół nasz dojrzewa politycznie, więc nigdzie nie poszedł na lep bezmyślnych a szkodliwych demonstracyi. W jednym Stanisławowie tylko urządziła wczoraj młodzież szkolna pochód przed pomnik Mickiewicza i śpiewała tam pieśni patryotyczne, poczem spokojnie rozeszła się do domu. Doniesienia, że było aż 3.000 uczestników w tym pochodzie i że była to wielka manifestacya, są zwykłą wszechpolską blagą.

Bardzo rozsądnie poucza *Gazeta Narodowa* młodzież szkolną jak się ma zachowywać. Pisze ona: „Młodzież powinna zaniechać narzucania starszym swojej opinii, a natomiast wiedząc, że w przyszłości powołaną będzie do wypowiadania swego zdania, gotować się do tego teraz nabywaniem wiedzy, aby pogląd jej w przyszłości był rzeczywiście wytrawnym i przyniósł pożytek ojczyźnie. Za losy narodu dziś ona nie odpowiada — w przyszłości atoli odpowiadać będzie. Dziś więc niech się nie zajmuje demonstracyami, ale uczy, aby w przyszłości była zdolną do kierowania sprawami ku dobru i chwale narodu".

Zwrócić jeszcze wypada uwagę Rady szkolnej krajowej na złe wpływy, jakim podlega młodzież uczęszczająca do szkół, ulokowanych w prywatnych kamienicach. Oto donoszą nam, że wczoraj, kiedy uczniowie niższych trzech klas gimnazyalnych, a więc chłopacy 12 i 13-letni wychodzili z klas mieszczących się w kamienicy, w której znajduje się redakcya *Słowa Polskiego*, jacyś panowie rozdawali tym dzieciom odbitkę odezwy, wydrukowanej w *Słowie Polskiem*, a wzywającej do illuminacyi. Przecież Rada szkolna krajowa, gdyby zaczęła energicznie pukać, to mogłaby wywalczyć fundusze na zbudowanie osobnych gmachów dla szkół średnich, zamiast, jak dzisiaj, żeby się one mieściły po rozmaitych wynajętych lokalach.

X. metropolita Szeptycki wyjechał do Monachium, gdzie jego brat, Kazimierz hr. Szeptycki, poseł do Rady państwa, ma się poddać ciężkiej operacyi.

Z karnawału. Bal „Czytelni akademickiej" odbędzie się 14 lutego pod protektoratem pani Mieczysławowej Pinińskiej i marszałka Badeniego.

Zaręczyny. W Olszanach pod Przemyślem odbyły się w tych dniach zaręczyny panny Maryi Żebrackiej, córki pp. Artura i Wandy z baronów Beessów Żebrackich, właścicieli dóbr ziemskich, z panem Tadeuszem Rychlińskim, rotmistrzem 7 p. ułanów, synem śp. Kaspra i Karoliny ze Skibickich Rychlińskich.

Ślub. Dnia 14 b m. odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Karoliny Kamieniobrodzkiej, córki Alfreda i Józefy, z p. Stanisławem Platowskim, koncypistą magistratu, synem znanego obywatela i radnego.

Insynuacya. *Ruś* donosi: „Proboszcz parafii WW. Świętych w Warszawie wytoczył proces w moskiewskim sądzie okręgowym redaktorowi-wydawcy *Mosk. Wiedomosti*, p. Gringmutowi, z powodu umieszczenia korespondencyi z Warszawy, w której donoszono, jakoby w czasie ostatnich demonstracyj w Warszawie i innych miejscowościach Królestwa Polskiego naród gromadził się po kościołach, a xięża, jak podczas powstania r. 1863, błogosławili lud, zachęcając do mordowania urzędników rosyjskich". — *Kuryer warsz.* zwrócił się w tej sprawie do X. proboszcza parafii WW. Świętych, X. kanonika Matuszewicza, który zaprzeczył informacyi *Rusi* następującym listem: „Z wielkiem zdziwieniem wyczytałem w niektórych pismach wiadomość, jakoby miałem wystąpić do sądu okręgowego moskiewskiego przeciwko p. Gringmuthowi, redaktorowi *Moskow. Wied.*, w sprawie o potwarz, a powodem miał być artykuł, w tem piśmie umieszczony, p t.: „Bunt w Warszawie". P. Gringmutha nie znam, a jego gazety nie czytuję wcale, nie mogłem więc nawet wiedzieć, iż artykuł rzeczony był w niej wydrukowany. Skąd mogła się narodzić wiadomość o procesie — jest dla mnie conajmniej niezrozumiałe".

Tłumaczenie powieści Jana Lewickiego. Pan Aleksander Barwiński donosi nam, że powieść tego znakomitego pisarza ruskiego nosząca tytuł: „Pryczepa", a w polskiem tłumaczeniu zatytułowana „Przybłęda" wyszła w roku 1878 w Poznaniu, nakładem księgarni Leitgebera. Szanowny ten publicysta prostuje także omyłkę, jakąśmy popełnili, mianowicie pisaliśmy Jan Niecznja Lewicki, mniemając, że jest on szlachcicem herbu Nieczuja. Bardzo wielu bowiem Rusinów posiada herby polskie. Tymczasem Nieczuj (nie Nieczuja) był to pseudonim Lewickiego.

Fasye do podatku osobisto-dochodowego i rentowego, jak to już donieśliśmy, mają być przedłożone w przeciągu bieżącego miesiąca. Dotyczy to fasyi przedkładanych na piśmie. Zaś ustnie składać je mogą w Administracyi podatków ludzie, których nazwiska zaczynają się na A lub B, tymi dniami zaś C, D, E, F — 10, G — 11, H, I, J — 12, K — 13, L, Ł, M — 14, N, O, P, Q—17, R — 18, S — 20 i 21, T, U, V, W, Z — 24 bieżącego miesiąca.

W Colosseum w pasażu Hermanów mamy od Nowego Roku nowy, istotnie zajmujący program. Na pierwszem miejscu wymienić wypada trupę Bontè, zadziwiającą publiczność swojemi głosami. — Komik Werner cieszy się oklaskami publiczności. Jego kreacye i typy, które stwarza momentalnie na scenie, uderzają prawdą życiową i znakomitą mimiką. Wprost fenomenalną siłą zębów i szczęk popisuje się małżeństwo Kirsten i Marietta. — Bracia Tidardy, akrobaci salonowi wzbudzają śmiałemi produkcyami podziw. — Tenor angielski Wagner śpiewa umiejętnie, przyczem ła-

dnie to z jego strony, że wyuczył się naprędce polskiej piosnki Galla: „Dziewczę z buzią jak malina", — śpiewa ją też za każdym razem z wielkiem powodzeniem. — Z seryi obrazów w bioskopie amerykańskim wymienić należy: „Zapasy między Hackenschmidtem a Ma. Emerleyem." — Do uświetnienia tego wspaniałego programu, przyczynia się znakomita gra aktorów polskich, występujących w wesołej jednoaktówce.

Mrozy. Tabliczka meteorologiczna z 3 stycznia notuje następujące temperatury w rozmaitych krajach. Więc w Galicyi przeważnie od —18° do —24° C., w Pradze —16° C., w Wiedniu —15° C., w Salcburgu —18° C. Tyleż w Bregencyi, w Ischlu —20° C., w Monachium —19° C., w Zurychu —17° C., w Peszcie —9° C., tyleż w Berlinie i w Paryżu, w Hamburgu —5° C., w Biarritz —7° C., w Rzymie —2° C., w Nizzy —3° C., w Tryeście i w Poli — 8° C., w Abbazyi —5° C., w Lussin-Piccolo —4° C., w Rivie —3°, w Gorycyi —7° C., w Gleichenbergu —12° C.

Z dziejów cenzury rosyjskiej. Szereg zajmujących faktów z najnowszych dziejów cenzury rosyjskiej przytacza p. Kaufmann w *Birż. Wiedomostiach*. Miejscem działania jest Odessa, a cenzorem — p. Woronicz. Woronicz rozciągał zakres swej władzy tak daleko, że od wydawcy *Odess. Listka*, W. W. Nawrockiego domagał się, aby fejletonista dziennika, omawiający codzienną kronikę życia miejskiego, pisywał rzadziej. I w końcu wydawca musiał na to się zgodzić. Niejednokrotnie cenzor swemi niemożliwemi wymaganiami [illegible]. P. Woronicz nietylko starał się ochraniać „podwaliny państwa i społeczeństwa" przed zamachami dziennikarzy prowincyonalnych; brał on pod swą opiekę także „drobiazg" urzędniczy, a nawet prywatnych obywateli. [illegible] prawdziwe „tabu" dla redakcyi odeskich. Cytaty wolno było robić tylko z *Moskow. Wiedomosti* i *Nowoje Wremia* — lecz i to nie zawsze. Nawet wyjątków z autorów, których wcale nie było w wypisach szkolnych, nie zawsze wolno było przytaczać. Razu pewnego zakazał cenzor przytoczenia z *Prawitiel. Wiestnika*, organu urzędowego. Pod rubryką: „Wiadomości naukowe" chciał bowiem redaktor *Odessk. Listka* umieścić dwie notatki: jedną o jakiejś analizie mleka, a drugą — o wynikach jakiejś obserwacyi nad słońcem, dokonanej przez astronoma. Cenzor Woronicz przekreślił obie notatki, powołując się na to, że one podkopują „tradycyjne wyobrażenia". Kiedy redaktor wskazał na źródło, skąd one pochodzą, cenzor odrzekł: „*Prawitel. Wiestnik* wychodzi w Petersburgu, gdzie Pan Bóg wie, co się robi, a my tutaj żyjemy na prowincyi" — Razu pewnego dawano na scenie odeskiej „Hamleta". Recenzent teatralny omawiając charakter głównej postaci, zwrócił na niej słabość woli i chwiejność. Cenzor uwag tych nie przepuścił, ponieważ Hamlet — to książę duński!

Bale maskowe. Donoszą nam z Filharmonii: W sali Filharmonii odbywały się dotąd w każdym karnawale tak zwane „reduty" z mniej lub więcej obfitym programem, który odznaczał się tem przedewszystkiem, że nigdy nie był wykonywany. Rozmaite „numery" tego programu nie przekraczały granic miernoty i nieraz były zawodem dla publiczności. Dowiadujemy się, że w tym karnawale urządzane będą bale maskowe z programem nietylko obfitym, lecz w mieście naszem prawdziwie niezwykłym, gdyż fachowi artyści, w swoim rodzaju znakomitości, specyalnie na ten cel zaangażowani, popisywać się będą różnemi sztukami, dla zainteresowania i rozweselenia widzów. Inowacyę tę należy przyjąć z uznaniem.

Z Filharmonii lwowskiej nam donoszą: Sława francuskiego skrzypka Henryka Marteau rozeszła się szeroko po świecie, skoro nieznany ten w naszem mieście artysta, także wzbudził zainteresowanie, że niedługo w Filharmonii na ten koncert zabraknie biletów. Popis znakomitego artysty, który się odbędzie w piątek 6 b. m. zadowoli najwybredniejszych, bo i program ułożony jest wspaniale.

Kasa Filharmonii sprzedaje już bilety na koncerty śpiewaczki Prevosti (12 bm.) i pianistki Teresy Careno (starszej) (18 i 20 bm.)

Zmarli. W Stanisławowie Zofia z Włodków Jastrzębska w 82 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 5, w poł. — 2. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

Przygotowany.
— Co, ty chcesz składać egzamin przed profesorem N.! Czy jesteś dostatecznie przygotowany?
— Myślę!... przecież już od ośmiu miesięcy gram w lawn-tennisa z jego córką.

Kompliment.
— I cóż ty, Marysiu, na moje gotowanie?
— Kucharka. Wielmożna pani mogłaby dostać najpiękniejszego kaprala.

Doniesienia prywatne.

Dobry środek domowy. Wśród środków domowych, których używać się zwykło jako bóle uśmierzającego i odciągającego nacierania w zaziębieniach itd., zajmuje wybitne miejsce w aptekach Richtera w Pradze Liniment Capsici Comp. z „kotwicą" (zastępstwo Pain-Expelleru) pierwsze miejsce. Cena jest niska: 80 hal., kor. 1.40 i 2.— za buteleczkę; każda butelka znajduje się w pięknem pudełku, które opatrzone jest znaną kotwicą.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz 1szy „Siedmiu szwabów," romantyczno-komiczna operetka w 3 a. K. Millöckera. — W piątek popołudniu po raz ostatni „Betleem polskie". Wieczorem „Siedmiu szwabów," operetka K. Millöckera. — W sobotę po raz 1szy „Róża Bernd," dramat w 3 aktach Gerharda Hauptmanna, przekład Jana Kasprowicza.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1—16 stycznia wspaniały program. Kirsten i Marieta, siła zębów. Welsing, śpiewaczka międzynarodowa. Trupa Bonte, 2 panie, 1 pan. Trupa Aurora, Siostry bella de Sezrilla, prawdziwe Hiszpanki tancerki. Seppl Werner, komik. Trupa Fidardy, gimnastycy. W „Hotelu" jednoaktówka i Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

* **Wiedza i życie.** Jako trzeci tom trzeciej seryi tego wydawnictwa, wychodzącego we Lwowie staraniem Związku naukowo-literackiego, a nakładem księgarni H. Altenberga, pojawiło się w polskiem przekładzie dzieło dr. Inazo Nitobé pod tytułem „Bushido" (co znaczy — „droga rycerzy — dusza Japonii"). Autor, profesor cesarskiego kollegium Sapporo, rodowity Japończyk, ale obeznany dokładnie z cywilizacyą Zachodu, jest nietylko doskonałym tłumaczem duszy swego ludu, ale także rozumie zajmujące porównania i uogólnienia, które jego pracy, poza opisową, nadają także naukową wartość.

Książka pojawiła się w oryginale w języku angielskim w r. 1900 i zaraz przetłómaczono ją na wiele języków, jednak aktualna stała się dopiero teraz, rzucając jaskrawe światło na rozgrywające się wypadki na Dalekim Wschodzie. Dopiero w świetle tych opisów zrozumieć można i uwierzyć, że jedyną siłą, która prowadzi do zwycięstw sztandary Japonii, jest jej etyka. Po przeczytaniu tej książki dopiero rozumie się jasno, że Japonia jest krajem ciekawym i sympatycznym nietylko ze względu na swoją sztukę i na swój przemysł, który nawet na Europę wpływ wywarł, tudzież ze względu na zadziwiająco szybką asymilacyę zdobyczy kultury Zachodu, lecz także dzięki niezwykłemu patryotyzmowi i wysokiej etyce, które nawet Europejczykom imponować musi.

A jakimi środkami wyrabiają Japończycy charaktery, można się przekonać z następującego opisu:

„Dzielność, siła, hart, odwaga, nieustraszoność, te przymioty najbardziej nęcące młode umysły, przymioty, które można wpoić przykładem i ćwiczeniem, były, rzec można, popularnemi cnotami, wcześnie wywołującemi między młodzieżą współzawodnictwo. Czyny wojennego bohaterstwa opowiadano chłopcom niemal przy piersi matczynej. Kiedy chłopię płacze z bólu, matka łaje go temi słowy: „Jakiż tchórz z ciebie! Któżby płakał o taką drobnostkę! Cóż uczynisz, jeżeli w boju odetną ci rękę, lub gdy będziesz musiał popełnić harakiri?" Wszyscy znamy wielki hart duszy na pół zagłodzonego małego księcia Sendaju, który w dramacie powiada do swego pazia: „Czy widzisz młode wróble tam w gniazdku? Szeroko roztwierają dzióby, a oto matka nadlatuje, aby je nakarmić. Jak wesoło te maleństwa zajadają! Dla samuraja jednak wstydem jest czuć głód wtenczas, gdy ma pusty żołądek".

W bajkach piast nek znajduje się mnóstwo historyjek o dzielności i sile, a jednak opowiadanie podobnych rzeczy nie było jedyną metodą wpajania w młode umysły ducha odwagi i męstwa. Rodzice z surowością graniczącą nieraz z okrucieństwem dają dzieciom do spełnienia zadania, wymagające skupienia całej ich odwagi. Powiadają: „Niedźwiedzie spychają swoje młode na urwisko". Samurajowie wiodą dzieci swoje w doliny trudu i pobudzają je do prac Syzyfowych. Cierpieć i znosić uczono je przez post i zimno. Małe dzieci wysyłano z poleceniem do ludzi zupełnie obcych, budzono je przed wschodem słońca, zniewalając do nauki naczczo, lub wśród srogiej zimy kazano iść boso do nauczyciela itp. Raz lub dwa razy miesięcznie, naprzykład przy sposobności święta boga nauki, zbierały się dzieci w małych grupkach i czuwały całą noc, czytając naprzemian na głos. Odwiedzanie strasznych miejsc, placów stracenia, cmentarzy, nawiedzanych duchami domów, było najulubieńszą rozrywką młodzieńców. W czasach, gdy stracenia odbywały się publicznie, młodzi chłopcy musieli przypatrywać się temu strasznemu obrzędowi, a nadto kazano im nocą samym iść na plac stracenia i na odciętej głowie zostawić znak, że naprawdę tam byli".

* **Architekta** numer 12 podaje illustrowany w tekście i trzema osobnemi kartonami artykuł rzeźbiarza Dauna o nowych prądach w zdobnictwie. Rysunki są także kompozycyi p. Dauna a wszystkie wazy, czary, puchary, nawet rączka do noża i studnia, wyprowadzone są już to naturalistycznie, już to abstrakcyjnie z rozmaitych roślin i wszystkie są bardzo piękne i indywidualne, a stanowić mają — jak zapewnia ich autor — nić przewodnią do nieznanego jeszcze dziś stylu. — Prócz tego w zeszycie tym mamy jeszcze bożnicę w Tarnowie, rozpoczętą jeszcze przed 30 laty przez jakiegoś nieznanego dziś architekta, a teraz dopiero wykończoną przez p. Ekielskiego; oraz „Dom akademicki" w Krakowie, zbudowany za 320.000 K. według projektu architekta Pokutyńskiego. Pod względem technicznego wykonania budowa jego projektowaną była zupełnie skromnie, a główny nacisk położono tylko na trwałość i praktyczność.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 stycznia.

(Z.). Wobec tego, że giełda paryska i londyńska były wczoraj zamknięte, oczekiwały dziś tutejsze sfery giełdowe z ogromną niecierpliwością wiadomości z tamtejszych targów o wrażeniu, jakie wywołała na nich kapitulacya Portu Artura. Bądź co bądź bowiem cały interes finansowy związany z obecną wojną, koncentruje się głównie na targach paryskim i londyńskim. Depesze, jakie dziś nadeszły z obu tych giełd zachodnich, potwierdzają w zupełności słuszność wczorajszej kombinacyi tutejszych sfer giełdowych, że upadek Portu Artura zwiększa szanse rychlejszego zakończenia wojny. Zupełnie tak samo bowiem oceniły ten wypadek oba wielkie zachodnio-amerykańskie rynki pieniężne,

Dlatego też podniósł się znacznie kurs nietylko japońskich, ale i rosyjskich papierów państwowych. W Paryżu notowano dziś 4-procentową rentę rosyjską o $^1/_2$% wyżej, na 91 za 100, w Londynie zaś podskoczył kurs 4-procentowej renty japońskiej o $2^1/_2$% na 78. Zdaniem sfer finansowych w Londynie i Paryżu pomimo, że półurzędowa prasa rosyjska jeszcze nie pozbyła się swego butnego tonu, interwencya pokojowa któregokolwiek z mocarstw ma obecnie wszelkie warunki powodzenia.

Ten nastrój giełd zachodnich wzmocnił jeszcze bardziej silną tendencyę tutejszego targu, która już wczoraj się ujawniła. Na pierwszy plan wysunęły się akcye bankowe, a zwłaszcza akcye tych banków, które powiększają swe kapitały akcyjne, jak Bankvereinu, Länderbanku i węgierskiego Zakładu kredytowego. W przemysłowych natomiast walorach, specyalnie w żelaznych, obniżyły się cokolwiek ostatnie notowania, gdyż wielu spekulantów sprzedaje je celem zrealizowania zysków, osiągniętych z ostatniej ich haussy. W rentach i innych walorach lokacyjnych pokup jest duży, a tendencya bardzo silna.

Z powodu zeszłorocznej posuchy, która wywołała wśród lata długą przerwę w komunikacyi okrętowej na rzekach, wszystkie Towarzystwa, utrzymujące żeglugę na Łabie zamykają swe bilansy deficytem i nie płacą swym akcyonaryuszom żadnej dywidendy.

Z Rzymu donoszą, że zaraz po zebraniu się parlamentu włoskiego w dniu 24-ego b. m. przedłoży rząd projekt ustawy, wedle której z dniem 1 lipca b. r. państwo obejmuje ruch na wszystkich kolejach włoskich z wyjątkiem kolei południowych t. z. meridionalnych.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 3go stycznia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona, dowozy małe.

Pszenica biała 9.25—9.45, czerwona i żółta 9.30—9.55, żyto dworskie 7.45—7.70, targ. 7.25 do 7.45. Jęczmień brow. 7.90—8.25, na krupy 6.15 do 7.25, na paszę 6.65—6.80, owies 7.25—7.50, tatarka 8.40—9.00, kukurudza nowa 7.80 — 8.—, stara 8.45 do 8·75, cinquantin stara 8.55 do 9.05. Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75—8.25. Fasola cukrowa stara 15.50 do 19.00, długa 13.50 do 14.50. Fasola krótka 12.00—13.00, perłowa 14.00—17.00. Bobik 7.50 do 8.00. Wyka 8.75—9.70. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 12·00—12.50. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 21.00 do 23.—. Esparsetta 00.00 do 00.00, Otręby pszenne 5.30—5.40, otręby żytne 5.30—5.40. Mąka czerwona 6.00—6.15. Ofagi 4.50 do 4·80. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.20—4.80. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.40. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 7·00—8.25. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 75.—, nasienna biała 40.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Belgrad 5 stycznia. Skupczyna uchwaliła budżet w trzeciem czytaniu 89 głosami przeciw 32, poczem odroczono sesyę do 23 b. m.

Wiedeń 5 stycznia. Rada Länderbanku uchwaliła wczoraj podwyższenie kapitału akcyjnego o 20 milionów koron przez wydanie 50 tysięcy nowych akcyj po 400 koron.

Budapeszt 5 stycznia. Śledztwo w sprawie zajść w sejmie węgierskim z dnia 13 grudnia z r. wykazało, że w awanturach brało udział 42 posłów. Ze względu na to, że z powodu rozwiązania Izby ustała nietykalność poselska, rozpoczęło się wczoraj policyjne przesłuchiwanie obwinionych.

Budapeszt 5 stycznia. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza reskrypt królewski, zwołujący sejm na 15 lutego, oraz rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, oznaczające termin wyborów na czas od 26go stycznia do 5go lutego

(Depesze popołudniowe).

Kraków 5 stycznia. Przed tutejszym sądem karnym stanął dzisiaj jako obwiniony Antoni Podrazky, suspendowany rewident dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, liczący lat 60. Obok niego zasiadają na ławie oskarżonych: Piotr Noga, wydalony ze służby hamowniczy kolei państwowych, obecnie wyrobnik w Witkowicach, oraz Franciszek Jaśkiewicz, żonaty, stróż domu. Akt oskarżenia zarzuca pierwszemu zbrodnię brania łapówek w sprawach urzędowych; drugiemu współwinę w tej zbrodni i zbrodnię gwałtu publicznego; trzeciemu współwinę w zbrodni brania łapówek w sprawach urzędowych.

Wedle motywów aktu oskarżenia, rewident Antoni Podrazky w ciągu ostatnich lat 10 pełnił obowiązki referenta dla spraw osobistych podurzędników i służby ruchu w dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Między służbą i podurzędnikami szerzyły się pogłoski, że Podrazky przyjmuje podarunki pieniężne i że tą drogą uzyskać można łatwiej awans lub przeniesienie na lepszą posadę. Dyrekcya zarządziła przesłuchanie około 200 funkcyonaryuszy kolejowych na tę okoliczność; atoli żaden z przesłuchanych nie przytoczył jakichkolwiek obciążających szczegółów. Dopiero inną drogą wyszły na jaw fakta nadużyć i te odstąpiono prokuratoryi.

Śledztwo ustaliło, że Podrazky, mający pośredni urzędowy wpływ na sprawy awansu, przeniesienia i przyjęcia do kolei podurzędników i służby, wziął od obwinionego Piotra Nogi kwotę 100 kor., a w dwa miesiące później Noga otrzymał posadę hamowniczego w Krakowie. Noga później był pośrednikiem Podrazky'ego w przyjmowaniu łapówek i dlatego oskarżony jest razem ze stróżem Franciszkiem Jaśkiewiczem, który pełnił te same funcye, co Noga. Między innemi podaje akt oskarżenia, jako najwymowniejszy następujący fakt: Karol Karp pracował przez 4 lata jako robotnik na stacyi w Bierzanowie. Ze szczupłej płacy nie mógł utrzymać swej rodziny, pragnął więc uzyskać lepszą posadę. Kolega jego, Kazimierz Maćkiewicz, również robotnik w Bierzanowie, udał się w lecie 1903 r. do Krakowa i po powrocie oznajmił Karpiowi, że już długo w Bierzanowie nie będzie, bo wkrótce idzie na lepszą posadę.

Przepowiednia się spełniła i Maćkiewicz w miesiąc po swej podróży przeniesiony został do Krakowa i przydzielony do służby ruchu. Przeniesienie to poruszyło Karpia tak dalece, że począł narzekać przed konduktorami pociągów towarowych; Karp żalił się, że Maćkiewicz wstąpił z nim równocześnie do służby, zdolniejszym w pracy wcale nie był, a mimo to wcześniej otrzymał lepszą posadę. Na to konduktorzy dali Karpiowi następującą radę: „Niech się pan tylko uda do rewidenta Podrazky'ego. Jak się pan „czuje na sile w kieszeni", to będzie pan widział, że pan długo tu nie będzie".

Niestety Karp nie czuł się „na sile w kieszeni" i dlatego postanowił, będąc bardzo biednym, zaciągnąć pożyczkę, byle tylko polepszyć dolę swej żony i dzieci. Pożyczył sobie od krewnej żony 40 koron i z tą kwotą pojechał w towarzystwie żony do Krakowa.

Konduktorzy pouczyli Karpia, że Podrazky wychodzi codzień rano z kościoła OO. Karmelitów na Piaskach i tam go trzeba oczekiwać; gdy wyjdzie z kościoła a spostrzeże czekających kolejarzy, wtedy wchodzi do sieni pierwszej lepszej kamienicy i tam trzeba iść za nim i wręczyć pieniądze. Karp zastosował się ściśle do udzielonych sobie wskazówek i czekał rano o godz. 8 przed kościołem. Gdy Podrazky wyszedł z kościoła i spostrzegł Karpia z żoną, wszedł do sąsiedniej kamienicy i wyjrzał z bramy. Oboje Karpiowie poszli tam za nim i kobieta wręczyła mu w kopercie przygotowane 40 koron. Podrazky pieniądze wziął, zalecił milczenie i przyrzekł zająć się sprawą Karpia. Upłynął miesiąc — nie było żadnego skutku. Sądząc, że Podrazky jest niezadowolony z powodu wręczenia zbyt małej kwoty, Karp dołożył ze swej szczupłej płacy jeszcze 20 koron. Upłynął znowu dłuższy czas i dopiero za wstawieniem się pewnego kapłana nadano Karpiowi posadę hamowniczego w Suchej.

Doszło do tego, że pośrednik Podrazky'ego, współobwiniony Franciszek Jaśkiewicz, nieraz mówił do świadka Wojciecha Macały: „Wyszukaj jakiego człowieka, który chce posady przy kolei, to jak da 100 kor., albo jakie pieniądze, to pójdziemy razem do Podrazky'ego, a ten za te pieniądze wyrobi temu człowiekowi miejsce przy kolei". Akt oskarżenia przytacza pozytywne fakta pośrednictwa Nogi i Jaśkiewicza. Za pośrednictwo Nogi wziął Podrazky od Franciszka Sternala 80 kor.; pieniądze zwrócił, bo Sternal posady nie otrzymał. Feliks Juszkiewicz dał za pośrednictwem Jaśkiewicza Podrazky'emu 120 kor.; posady nie otrzymał i Podrazky zwrócił mu pieniądze w dwóch ratach. Ile razy Jaśkiewicz pośredniczył, to nie dało się stwierdzić, bo Macała nie znał osobiście owych kompetentów.

Piotr Noga obwiniony jest osobno o zbrodnię gwałtu publicznego, spełnioną w ten sposób, iż wiedząc o postępowaniu Podrazky'ego, pisywał do niego po wydaleniu z kolei listy, w których groził doniesieniem do dyrekcyi, ewentualnie do władz wyższych. Celem okupienia milczenia, Podrazky dawał pieniądze Nodze. Wymuszone datki doszły do 600 koron.

Berlin 5 stycznia. Zarząd Związku hakatystów zaskarżył redaktora *Dziennika berlińskiego* o to, że nazwał ostatnią publikacyę Związku „bezwstydnym, faryzeuszowskim fabrykatem". Przed sądem polubownym redaktor ten oświadczył że gotów jest odwołać swą krytykę tej publikacyi, jeżeli Związek hakatystów odwoła nawzajem denuncyacyę, że stowarzyszenia polskie dążą do oderwania od Prus prowincyi polskich. Zarząd Związku odmówił, wobec czego akcya pojednawcza rozbiła się. Redakcya *Dziennika berlińskiego* zamierza przeprowadzić dowód prawdy.

Petersburg 5 stycznia. Prezydent ziemstwa moskiewskiego ks. Trubeckoi przesłał ministrowi spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirskiemu list następujący: Jaśnie Oświecony książę! Otrzymałem dziś adres moskiewskiego ziemstwa, wystosowany do cara i jako prezydent tego zgromadzenia mogę być naturalnie uważany za autora tego adresu i obejmuję też zań odpowiedzialność, czego nigdy nie taiłem i nie taję, mimo iż rząd, już po przyjęciu tego adresu, ogłosił pewien komunikat. Niniejszem chcę księciu wyłuszczyć i prosić go, aby carowi najuniżeniej doniósł, z jakich przyczyn pozwoliłem ziemstwu wypowiedzieć swe zapatrywanie, które też i ja zupełnie podzielam. Rosya znajduje się obecnie w epoce anarchii i rewolucyi. Co się teraz dzieje, to nietylko zaburzenia młodzieży, ale raczej refleks ogólnego stanu, w jakim znajduje się obecnie społeczeństwo rosyjskie, a który jest nadzwyczaj niebezpieczny dla całego społeczeństwa, szczególnie zaś dla uświęconej osoby cara. Dlatego jest obowiązkiem każdego wiernego poddanego wszelkimi środkami zażegnać takie nieszczęście.

W tych dniach miałem szczęście przedstawić się carowi i otwarcie, o ile to mogłem, złożyć mu sprawozdanie o obecnym stanie społeczeństwa. Starałem się carowi wyłuszczyć, że to, co się teraz dzieje, *„n'est pas une simple émeute, mais une révolution"* (nie jest prostym buntem, ale rewolucyą). A następnie starałem się monarsze wytłómaczyć, że wtrąca się naród rosyjski w rewolucyę, której on sobie nie życzy. Leży w ręku cara nie dopuścić do tego. Prowadzi do tego tylko jedna droga, mianowicie zaufanie cesarza do narodu i do stanów.

Jestem głęboko przekonany, że jeżeli car tylko pozwoli stanom zwrócić się do niego, to Rosya będzie wybawiona od wszystkich okropności krwawego powstania, które jej grozi. Naród poprze wówczas swego cesarza, jego autokracyę i jego wolę.

Przy takiem usposobieniu wszystkich, gdy wszyscy myślą ze strachem o możliwych rozruchach, nie leży w mocy ludzkiej odmówić ludziom możności wypowiedzenia, co każdemu leży na sercu i co go boli.

Nie jest obecnie chwila do milczenia, skoro ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. Nie wolno zapominać o tem, w jakiem położeniu znajdują się obecnie ci, którzy mają rodzinę i dzieci.

Jeżeli ja, jako prezydent zgromadzenia ziemstwa przyznaję się winnym onego adresu, to moje sumienie wobec cara jest zupełnie czyste i spokojne.

Petersburg 5 stycznia. Gazeta *Nasze dni* otrzymała z powodu szkodliwego kierunku swego pierwsze napomnienie i odebrano jej prawo sprzedaży pojedyńczych numerów. Prawo to odebrano także gazecie *Ruś*.

Wojna.

Tokio 5 stycznia. (Urzędownie). Jen. Nogi donosi pod datą 4 bm.: Rosyanie oddali nam dziś o $^1/_2$2 popołudniu fort Iceszan i inne forty, jako gwarancyę dotrzymania warunków kapitulacyi.

Londyn 5 grudnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu, że jen. Stössel leży chory w łóżku, a jen. Smirnow za jego zgodą uczynił propozycyę kapitulacyi.

Londyn 5 stycznia. Sprawozdawca Biura Reutera przy III armii japońskiej pod Portem Artura donosi pod datą 3 bm.: Cały garnizon i ludność cywilna jutro opuści miasto i zostanie przetransportowana do pobliskich wsi. Stamtąd oficerowie będą przewiezieni do Dalnego, skąd wolno im będzie wyjechać, gdzie im się będzie podobało. Natomiast jeńcy pozostaną pod Portem Artura i dopiero później przewiezieni będą do Japonii.

Korespondent oblicza straty japońskie przy zdobyciu Portu Artura ogółem na 50.000 ludzi.

Rosyjskimi pełnomocnikami przy rokowaniach kapitulacyjnych byli: szef sztabu pułkownik Reis, jeneralny lekarz sztabowy Pałaszew, pułkownik Wostok, dwaj inni oficerowie sztabu i dwaj tłumacze.

Kapitulacya była dla Japończyków niespodzianką; liczyli oni jeszcze na to, że twierdza przynajmniej przez miesiąc będzie się mogła trzymać.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 34·70—34·80 (stale). — Spirytus 50·80—51·20 (silniej). Nafta galicyjska 39·00—40·70.

Berlin 5 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 5 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 00·00. — Mąka („Fleur de Paris") 31·30.

Frankfurt 5 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 194·90. — Laura 000·00.

Budapeszt 5 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·98—20·00, na październik 17·42—17·44; żyto na kwiecień 15·60—15·62, na październik 14·12—14·14; owies na kwiecień 14·20—14·22, na październik 12·34—12.36; kukurudza na maj 14·88—14·90. Rzepak na sierpień 22·40—22·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: Śnieg.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 stycznia.

Marki 117·52, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 98·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 681.50, węg. zakł. kred. 807.50, anglobanku 295.00, unionbanku 565.00, bankvereinu 563.50, länderbanku 453.25, kolei państw. 652.50, lombardy 88·25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 532.00, tytoniowe 332·00, alpiny 518·00, Rima Muranyi 534·00, prag. Tow. żel. 2470.00, losy tureckie 134.75, ruble 253·50. Usposobienie: silne.

Lwów 5 stycznia.. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 800 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun Banku kraj. 4 i pół proc. (8iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00· $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2 . Sto rubli papierowych 253.50—254·70 Sto marek 117·8 do 117·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.86, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 5.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.09, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 3.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*. 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

56)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Nie będę tu powtarzała odwiecznej rymowanej mowy, której co roku słuchamy wszyscy z rozrzewnieniem; trzykrotne „hurra!" zakończyło ją wreszcie, muzyka odezwała się głośniej, a Anna Marya serdecznie uścisnęła dłoń spracowaną wieśniaka. Potem zwróciła się do ludzi.

— W imieniu mego brata — rzekła — dziękuję wam z całego serca za pracę i trudy wasze, którymi w tym roku, jak i zawsze, nabywacie prawa do wdzięczności i życzliwości naszej. Z wielką przykrością zastępuję w tej chwili nieobecnego pana i dziedzica wioski, który nie mógł powrócić na dzień ten dla nas wszystkich równie uroczysty, oddalony jednak, dzieli niezawodnie radość naszą w tej chwili i powiedziałby wam zapewne, iż pragnie przez długie lata dzielić się z wami na okrężnem w zgodzie i miłości darami hojnego Pana. Cieszcie się więc, dzieci moje, i bądźcie zawsze dobrej myśli i wesołego serca.

— Niech żyje wielmożna pani! — zawołali ludzie, parobcy rzucili czapki w górę, muzyka odezwała się znowu i wszyscy zwrócili się w kierunku stołów nakrytych pod dębami.

Anna Marya puściła rękę swego towarzysza w chwili, gdy zaczynała przemowę. Na jej twarzy malowało się dziwne, głębokie i smutne wzruszenie; to mi przypomniało rozmowę, w której Edwin wypowiedział zdanie, że nic go bardziej nie razi w kobiecie, jak gdy ją widzi wstępującą w prawa lub na stanowisko mężom wyłącznie właściwe. Naturalnie, że publiczna mowa zaliczała się bez wątpienia do tych potępianych czynności i to zapewne przypomniało jej się, kiedy przemawiać zaczęła.

Obejrzałam się na Zuzannę, ale nie było jej przy mnie. Nie miałam zresztą czasu myśleć o tem; Anna Marya obchodziła stoły, dziękując wszędzie za życzenia zdrowia i nawzajem podnosząc do ust kieliszek miodem napełniony. Edwin towarzyszył jej wiernie, wyręczając i pomagając w skomplikowanych nieraz obowiązkach i z przyjemnością patrzyłam na tę piękną parę, gdy przesuwała się pomiędzy tłumem.

Wiele rzeczy dnia tego uszło mojej uwagi, może właśnie z powodu zbytku wrażeń, lecz wszystko tak wiernie pozostało mi w pamięci i wyobraźni, że później dopiero, rozmyślając nad drobniejszemi szczegółami, to i owo zestawiałam razem, różne wyprowadzając wnioski i spostrzeżenia.

I tak: na razie nie zdziwiło mnie nawet, że Zuzanna wystąpiła w świeżej różowej sukience, która tak cudownie podnosiła je przezrzystą, delikatną cerę. A przecież jeszcze pół roku nie upłynęło od śmierci jej ojca i do dnia dzisiejszego chodziła w żałobie. Nie zdałam też sobie sprawy, że kilka godzin temu zbyt słabą była, aby udać się z nami do kościoła, a teraz wyglądała świeżo, jak napół rozwinięta róża, śmiała się bezustannie, żartując wesoło.

Wszyscy dzisiaj bez wyjątku zasiedliśmy do wspólnego stołu, Anna Marya obok xiędza, po prawej stronnie Zuzanna i Stürmer, po lewej siostra xiędza, ja, praktykanci, rządcy, Izabela, wszyscy razem obok siebie. Widziałam, że Anna Marya pomimowolnie spoglądała na siedzącą obok Zuzannę, ile razy głośny wybuch śmiechu albo pusty żarcik zwracały na nią powszechną uwagę. Lecz tyle było wdzięku i swobody w jej szczerem, dziecinnem szczęściu, tak rozkosznie śmiały się dołeczki na jej różowych policzkach, tak promieniały czarne oczy, a ponsowe usteczka tak wdzięcznie ukazywały rzędy drobnych pereł, że istotnie niepodobna było wymagać od tej skrzydlatej, z barw i promieni stworzonej rusałki, powagi i skupienia ducha, a choćby nawet tylko ziemskiego.

Anna Marya pobłażliwą była dla niej nawet w spojrzeniu, twarz Izy promieniała dumą, a panowie bezustannie zwracali ku niej wzrok zachwycony.

Wtem powstał Stürmer i wzniósł zdrowie nieobecnego pana Hagewitzu, „najlepszego swego przyjaciela", a zarazem za pomyślność domu, który mu był drogim, „jak własny".

Twarz Anny Maryi oblała się żywym rumieńcem, gdy trącała z nim swój kieliszek, ale Zuzanna pobladła i ucichła nagle.

Teraz podniósł się xiądz Grüne, wznosząc zdrowie „pani Hagewitzu", z głębokiem wzruszeniem pochylając głowę przed Anną Maryą. I dalej w serdecznych słowach przedstawił użyteczność jej niezmordowanej, niesłabnącej nigdy działalności, która w skromnym zakresie prawdziwie kobiecych obowiązków dawała przykład szlachetnie i dobrze zrozumianej obywatelskiej zasługi.

Anna Marya, stojąc, spokojnie wysłuchała tych słów życzliwych, które były rzeczywiście oddaniem jej należnego hołdu, potem trąciła z księdzem kieliszek i dalej koleją trącała go z cisnącymi się wkoło. Stürmer zbliżył się do niej ostatni. Nie patrzyła na niego, gdy szkło brzękło w ich ręku, lecz wzrok Zuzanny z wyrazem zdumienia spoczywał na niej w tej chwili. Widocznem było, iż dziewczę po raz pierwszy dziś zrozumiało, że niestrudzona domowa czynność Anny Maryi ma donioślejsze znaczenie. Zadrżała nagle, jak pod wpływem niespodziewanego przestrachu, i niespokojnie spojrzała na Izę.

W tej chwili z pod starych dębów rozległy się skoczne tony, sygnał zaczynających się tańców. Gospodyni domu przytem brakować nie mogło i Anna Marya powstała od stołu, skinąwszy przedtem na Zuzannę. Stürmer pośpieszył za niemi. My starzy pozostaliśmy jeszcze, wspominając lata minione. Tak wiele przeżyliśmy razem; było o czem rozmawiać na długo, nigdy chyba nie zbrakłoby nam treści.

Ksiądz zapalił fajeczkę, siostra jego zapijała kawę, a mnie ciekawość niedługo pozwoliła siedzieć spokojnie. Lubiłam patrzeć na wesele młodzieży, na tańce i żwawą ochotę, to też zaproponowałam wkrótce pozostałym, abyśmy przenieśli się bliżej koła tańczących wieśniaków. Panna Grüne wymówiła się wprawdzie i poszła odpocząć trochę do mojej cichej izdebki, ale ksiądz podał mi rękę uprzejmie i przecisnęliśmy się do miejsca, gdzie pod stuletnim dębem urządzono dla nas siedzenia.

Anna Marya tańczyła właśnie z dzielnym jakimś parobczakiem, Stürmer wykręcał się wkoło z tęgą dziewczyną, ale Zuzanny nie widziałam.

Spostrzegłam ją dopiero, stanąwszy na miejscu, gdzie były dla nas krzesełka i stoliki z chłodnemi napojami. Stała oparta o drzewo, trzymając w ręku zieloną jeszcze gałązkę, i wielkiemi, błyszczącemi oczyma patrzyła na tańczące pary. Delikatne jej nozdrza drżały przytem lekko, pierś podnosiła się gwałtownie, a łzy wstrzymywane świeciły w czarnych oczach.

— Ja chcę tańczyć! — zawołała namiętnie, kiedy zbliżyłam się do niej — chcę tańczyć chociaż raz jeden!

Właśnie Stürmer przecisnął się do niej z wyciągniętemi rękami. Nie było nic uroczystego, nic etykietalnego w jego prośbie, zapomniał nawet o zwykłej ceremonii ukłonu, ale pochwycił ją lekko śpieszącą w jego ramiona i uniósł prawie z ponad ziemi. Czy ją tak mocno przycisnął do siebie, czy mi się tylko zdawało, że powiewała dokoła niego w powietrzu, jak cudny motyl o przejrzystych skrzydłach.

I mnie także zakręciło się w głowie, słyszałam głos księdza mówiącego coś o Tytanii, upajającą melodyą walca i widziałam przed sobą nieskończenie wijące się wkoło postacie, wśród których migała co chwila różowa sukienka Zuzi.

A ponad tem wszystkiem szumiały poważnie stuletnie konary starych dębów i nieśmiertelne słońce oblewało złotemi promieniami ten ob az znikomego życia.

Nakoniec Stürmer stanął znów przedemną z tryumfującem spojrzeniem, a Zuzanna, zwieszona na jego ramieniu z zachwyconą, pałającą twarzą, zdawała się nic nie widzieć pod drobnemi swemi stopami.

Spojrzałam na Annę Maryę: ona także tylko co tańczyć przestała, lecz na jej pogodnej, lekko zarumienionej twarzy nie było śladu zmęczenia, ani upojenia. I przyszło mi na myśl, czy Zuzanna, jako narzeczona Klausa, miała prawo w ten sposób tańczyć z kim innym? Prawo? Cóż to dziecko, spragnione życia, wiedziało o prawach? A przytem z kimże tańczyła? Z najlepszym przyjacielem Klausa. Cóż w tem mogło być za niebezpieczeństwo?

Nie miałam czasu zastanawiać się dłużej nad tem, gdyż w tej właśnie chwili dźwięk trąbki pocztowej zmieszał się z tonami muzyki, żółty powóz wjechał przez otwartą bramę i zatrzymał się przed podjazdem.

— Klaus! Klaus! o Boże! — zawołałam uszczęśliwiona i chciałam biedz naprzeciw niego, gdy nagle przyszła mi na myśl Zuzanna. Dla niej przecież przyjechał bezwątpienia i niepodobna było, aby się spotkali odrazu wobec tylu świadków. Szybko też skierowałam się w przeciwną stronę, aby przez park uprowadzić do domu młodą narzeczoną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

† **Izydor Nieczuja Urbański**

c. i k. podkomorzy i kapitan

zmarł w St. Peter w Gorycyi po krótkich, ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 31. Grudnia 1904 r. w 48 r. życia.

Przewiezienie zwłok **z dworca** we Lwowie do grobu rodzinnego na cmentarzu Janowskim odbędzie się w sobotę dnia 7. stycznia 1905 r. o godzinie 10. rano. Pozostała Rodzina zaprasza na ten smutny obrzęd krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 4. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.